DZIŚ w numerze:

str. 2 — Zwycięstwo młodych agitatorów.
str. 3 — „Pomożemy".
str. 5 — Głód i nędza w przedwojennej Polsce zmusiły nas do emigracji.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 4 października 1951 r. Nr 236 (444) B Cena 15 gr

Aby pierwsze M-20 „Warszawa” były gotowe w 34 Rocznicę Rewolucji




Brygadzista montażowy Stanisław Woźniak, pracujący wraz z Marianem Galińskim, Józefem Wiśniewskim i spawaczem Marianem Kwaśniewskim przy montażu monorelsów i kabin do agregatorów hali spawalniczo-montażowej zobowiązali się zakończyć pracę na 8 dni przed terminem.

Zjednoczone i demokratyczna Niemcy położą kres remilitaryzacji i zapewnią pokój Europie

Apel Europejskiego Komitetu Robotniczego

Na sesji Europejskiego Komitetu Robotniczego przeciwko remilitaryzacji Niemiec, który obradował w dniach 26—29 września w Berlinie, uchwalono apel do wszystkich robotników niemieckich i do wszystkich robotników Europy.

Apel stwierdza, że celem waszyngtońskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji było przyspieszenie tempa remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, przyłączenie Trizonii do agresywnego bloku atlantyckiego oraz włączenie wojsk zachodnio-niemieckich do sił zbrojnych bloku atlantyckiego. **Uchwały waszyngtońskie dowodzą, że mocarstwa zachodnie przygotowują się gorączkowo do trzeciej wojny światowej.**

Rządy krajów bloku atlantyckiego — stwierdza dalej apel — oszukują narody twierdząc, że ich zbrojenia są rzekomo podyktowane względami „obrony". **Obowiązkiem wszystkich ludzi pracy jest zdemaskowanie agresywnych planów militarystów i magnatów przemysłowych.**

Apel stwierdza dalej, że mająca się odbyć 29 października w Rzymie sesja Rady agresywnego bloku atlantyckiego rozważy dalsze plany wzmożenia tempa remilitaryzacji Niemiec Zachodnich oraz przygotowań do trzeciej wojny światowej.

Robotnicy i robotnice Europy zachodniej! — głosi apel — **Przypomnijcie sobie okropności dwóch ostatnich wojen światowych, rozpętanych przez niemieckich militarystów.**

Popierajcie odezwę Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej do parlamentu Niemiec Zachodnich! Zjednoczone demokratyczne i miłujące pokój Niemcy położą kres remilitaryzacji i zapewnią pokój w Europie.

Robotnicy i robotnice Europy! — głosi dalej apel. — **Organizujcie robotnicze komitety walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich!**

Europejski Komitet Robotniczy przeciwko remilitaryzacji Niemiec uchwalił także apel do robotników i robotnic Stanów Zjednoczonych, w którym wzywa robotników amerykańskich do wzmożenia walki w obronie pokoju, do tworzenia robotniczych komitetów walki przeciwko wojnie i do intensywnej akcji zbierania podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju. Władze okupacyjne waszego rządu — stwierdza Komitet — sprzeciwiają się zjednoczeniu Niemiec oraz przyjęciu przez parlament Niemiec Zachodnich odezwy Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. **Domagajcie się od swego rządu, by wraz z rządami Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego zawarł ze zjednoczonymi, demokratycznymi i miłującymi pokój Niemcami traktat pokojowy, który zapewni zachowanie pokoju w Europie.**

Brygada im. W. Wróblewskiego zwyciężyła w pierwszym etapie współzawodnictwa III turnusu brygad SP

Rozkaz Komendanta Głównego SP

Z okazji zakończenia pierwszego etapu współzawodnictwa, prowadzonego między brygadami III turnusu — Komendant Główny P. O. Służba Polsce wystosował do młodzieży specjalny rozkaz.

Rozkaz na wstępie podkreśla, że junacy III turnusu pod kierownictwem organizacji ZMP-owskiej osiągnęli wiele zwycięstw w pierwszym etapie ogólnokrajowego współzawodnictwa, w szlachetnej rywalizacji o zdobycie sztandaru przechodniego Zarządu Głównego ZMP i Komendy Głównej SP.

Rozkaz stwierdza, **że w pierwszym etapie współzawodnictwa na czoło wysunęła się brygada im. Walerego Wróblewskiego, w której pracuje młodzież z woj. poznańskiego.** Osiągnęła ona zespołowo przeciętnie **246% normy, zdobywając** w ten sposób sztandar przechodni Zarządu Głównego ZMP i Komendy Głównej SP oraz przechodnią złotą fanfarę z werblami.

Drugie miejsce zajęła brygada im. Kim Ir-sena, pracująca przy budowie Nowej Huty, która wykonała średnio 245% normy. Brygada ta również zdobyła złotą fanfarę z werblami.

Trzecie miejsce zajęła brygada im. Franciszka Zubrzyckiego, w której pracuje młodzież woj. opolskiego. Za osiągnięcie średniej wydajności — **223% normy, jednostka ta otrzymała srebrną fanfarę z werblami.**

Wybitni przodownicy pracy wyróżnionych brygad **Antoni Witczak, Eryk Niedziela** oraz **Stanisław Mazurek** otrzymali rowery, a wielu innych przodujących junaków — kupony materiałów i inne wartościowe nagrody.

Załogi wielkich budowli socjalizmu odpowiadają na hasło Czynu Październikowego

Pierwsza przędza z Kombinatu Piotrkowskiego wyjdzie w dniu 7 listopada br.

200 TON SURÓWKI I 200 TON STALI PONAD PLAN wyprodukuje huta „Kościuszko”

Hasło czynu produkcyjnego dla uczczenia 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, rzucone przez załogę Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, rozniosło się już na cały kraj. Wezwanie robotników FSO wyzwoliło entuzjazm tysiącznych rzesz pracujących dla przyspieszenia realizacji zadań Planu, entuzjazm, zrodzony z gorącego patriotyzmu, z głębokiej przyjaźni i wdzięczności dla Kraju Rad i z nienawiści do imperialistów, którzy chcieliby targnąć się na nieprzemijające zdobycze Wielkiej Rewolucji, na niezależność i twórczą pracę narodów, budujących nowe życie.

Jako pierwsze — na hasło Czynu Październikowego odpowiadają załogi wielkich budowli socjalizmu.

Budowniczych i załogę produkcyjną już uruchomionych wydziałów olbrzymiego **Kombinatu Bawełnianego w Piotrkowie Trybunalskim**, hasło robotników FSO zmobilizowało do natychmiastowego podjęcia zobowiązań. Murarze, cieśle, prządki, inżynierowie — wszyscy postanowili na cześć 34 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej przyśpieszyć wykonanie stojących przed nimi zadań.

„My robotnicy Kombinatu Piotrkowskiego — mówi na wiecu brygadzista **Z. Lachocki** — nalepiej możemy, na przykładzie naszego zakładu, ocenić braterską pomoc Związku Radzieckiego dla naszego kraju, pomoc, która tak wydatnie przyśpiesza budowę socjalizmu w naszym kraju. To przecież **radzieckie urządzenia i maszyny budowlane pozwoliły nam w rekordowym czasie postawić mury fabryki.** To przecież znakomici inżynierowie i technicy radzieccy dopomagają nam w ustawianiu i montowaniu precyzyjnych maszyn, przysłanych ze Związku Radzieckiego. Nasza brygada postanawia **o 10 dni skrócić czas wykonania wszystkich robót ziemnych**".

Realizacja zobowiązań wszystkich robotników Kombinatu pozwoli **przyśpieszyć zakończenie robót budowlano - montażowych, uruchomić w 50 proc. wielką przędzalnię cienko - przędną i dać pierwszą przędzę już w dniu 7 listopada br., tj. na długo przed ustalonym terminem,** a w niespełna rok od chwili rozpoczęcia budowy. Na zakończenie wiecu załoga uchwala wśród ogromnego entuzjazmu list do Prezydenta RP **Bolesława Bieruta.**

*

Załoga huty „Kościuszko" postanowiła dla uczczenia 34 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej wykorzystać wszystkie rezerwy produkcyjne, wzmóc wydajność dla zwiększenia siły ojczyzny. „Dla lepszej walki o pokój i o Plan 6-letni — oświadczył mistrz wielkich pieców **W. Zieleniec** — postanawiamy **dać w ciągu Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej 200 ton ponad-planowej surówki".**

Wśród innych zobowiązań huty „Kościuszko" **załoga stalowni postanowiła wyprodukować w październiku ponad plan 200 ton stali.**

Na wiecu załogi parowozowni **„Bydgoszcz - Wschód"** w imieniu drużyn przewozowych czołowy maszynista — Stefan **Czarnecki** oświadcza: „Postanawiamy przewozić wszystkie pociągi z ładunkiem o 20 proc. wyższym, niż przewiduje norma. Zobowiązujemy się zmniejszyć o 5 proc. zużycie węgla, otoczyć troskliwą opieką nasze parowozy, aby szybciej i lepiej dokonać jesiennych przewozów". Wartość tych zobowiązań wynosi ponad 110.000 złotych.

*

W woj. **krakowskim** Czyn Październikowy pierwsze podjęły Zakłady im. **Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie.** Robotnicy tych Zakładów zobowiązali się wygospodarować **14.612.000 zł.**

*

Muranów. Fabryka im. Świerczewskiego, Zakłady im. Dymitrowa, Elektrownia Warszawska — oto tylko niektóre spośród wielu obiektów budowlanych i przemysłowych stolicy, w których już 2 bm. odpowiedziano na apel FSO.

„Moja brygada — mówi murarz **Tadeusz Zawadzki** — zobowiązuje się w październiku wykonać na cześć Wielkiej Rocznicy 320 m sześc. muru". Podobne zobowiązania podejmują: brygada murarska **Haltera**, betoniarska — **Skórzyńskiego**, brygady malarskie i cała rzesza innych robotników. Załoga **Muranowa** wykona ponad plan **3.377 m sześc.** muru, **2.545 m kw.** tynków, wydobędzie kilka tysięcy metrów sześciennych ziemi. Dzięki temu **275 izb mieszkalnych oddanych zostanie do użytku na 7 dni przed terminem.**

Robotnicy, pracownicy techniczni i administracyjni Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego, zobowiązali się w październiku wyprodukować o 48 procent więcej niż we wrześniu br., zaś w IV kwartale br. wykonać plan w stosunku do III kwartału br. w 157 procentach. **Dodatkowa produkcja zakładu da gospodarce narodowej 7.200.000 zł oszczędności.**

Nowymi sukcesami produkcyjnymi masy pracujące Związku Radzieckiego witają 34 rocznicę Rewolucji Październikowej

Masy pracujące Związku Radzieckiego przygotowują się do uroczystego obchodu 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Górnicy **kopalni im. Gorkiego w Zagłębiu Karagandyjskim 5 dni przed terminem wykonali wrześniowy plan wydobycia węgla.** Załoga tej kopalni dała już państwu 12 pociągów towarowych węgla ponad plan. Ponadto **zaoszczędzili oni 600.000 rubli przez obniżenie kosztów własnych wydobycia.** Wydajność pracy wzrosła 2-krotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Załoga **leningradzkich zakładów im. Stalina** zakończyła produkcję trzeciej z kolei turbiny dla **Cimlańskiej Elektrowni Wodnej.** Części tej turbiny odesłano już na teren budowy elektrowni. Dla uczczenia zbliżającej się 34 rocznicy Rewolucji Październikowej budowniczowie tych zakładów zobowiązali się **wyprodukować przedterminowo jeszcze dwie turbiny.**

Załoga moskiewskich zakładów „**Dynamo**" przystąpiła do montażu potężnych urządzeń **15 śluzy dla Kanału Wolga — Don.** Załoga tych zakładów zobowiązała się wykonać przedterminowo wszystkie zamówione w tych zakładach urządzenia dla „Wołgodonstroju".

Załoga uralskich zakładów budowy maszyn w **Świerdłowsku — „Uralmasz"**, włączając się do współzawodnictwa październikowego **wyprodukowała na 10 dni przed planowym terminem 5 gigantyczną koparkę kroczącą.**

3 lata więzienia za spekulację

Na ławie oskarżonych przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie na sesji wyjazdowej w Otwocku zasiadł dnia 2 bm. spekulant Jan Wawrzyniak, zamieszkały w Teklinie, pow. warszawski.

Jedynym źródłem zarobków osk. Wawrzyniaka, z zawodu ogrodnika, było uprawianie przestępczego procederu spekulacji mięsem pochodzącym z nielegalnego uboju.

Dokonywany przez Wawrzyniaka ubój odbywał się w wysoce antysanitarnych warunkach.

Skupując bezprawnie żywiec, osk. Wawrzyniak stosował coraz to nowe podstępne metody. M. in. wyjeżdżając na jarmarki do odległych miejscowości woj. warszawskiego, gdzie nie znano go jeszcze jako spekulanta i handlarza mięsem, oszukiwał on chłopów, podając się za hodowcę bydła. W ten sposób skupywał od nich świnie i jałówki. M. in. kupił świnię od chłopa Piotra Mizery ze wsi Sepochów, gm. Kołbiel.

Oskarżony przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Z uwagi na świadomie wrogą działalność spekulanta, wprowadzającą zamęt w planowej kontraktacji i skupie trzody chlewnej, godzącą w gospodarkę państwową — **Sąd skazał w trybie doraźnym Jana Wawrzyniaka na karę 3 lat więzienia.**

Koreańska Armia Ludowa odpiera ataki nieprzyjaciela

W komunikacie z 2 bm. dowództwo naczelne koreańskiej armii ludowej podaje, że oddziały armii ludowej w ścisłym współdziałaniu z ochotnikami chińskimi **odpierały skutecznie na wszystkich odcinkach frontu ataki nieprzyjacielskie, zadając wojskom interwencyjnym poważne straty w ludziach i sprzęcie.**

Dnia 1 października na froncie centralnym oddziały armii ludowej w dalszym ciągu toczyły zaciekłe walki z nieprzyjacielem, atakującym przy poparciu artylerii, lotnictwa przeszło 80 czołgów.

Naprzód do Czynu Październikowego

Załoga Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wezwała cały lud pracujący Polski do uczczenia czynem produkcyjnym 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, postanawiając równocześnie skrócić o 54 dni termin uruchomienia wydziałów nadwoziowego i montażowego oraz wypuścić z taśmy montażowej w dniu 7 listopada br. pierwszy polski samochód osobowy marki M-20 „Warszawa".

Apel załogi „Żerania" zostanie niewątpliwie podchwycony przez załogi wszystkich naszych zakładów pracy. W ten sposób polska klasa robotnicza co roku daje wyraz czci, jaką otacza nasz naród datę powstania pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego. Masowymi zobowiązaniami produkcyjnymi naród polski raz jeszcze zamanifestuje to wielkie przywiązanie, jakie żywi do pamiętnej daty, która zapoczątkowała nową erę w dziejach ludzkości — erę socjalizmu, daty, która stała się zapowiedzią niepodległości narodu polskiego.

Apel padł od załogi „Żerania" — fabryki wznoszonej w Planie 6-letnim od podstaw, od fundamentów. I to jest dla tegorocznego apelu najbardziej charakterystyczne. Padł on bowiem z najtrudniejszego odcinka, z nowego, wielkiego budownictwa.

Nasz kraj dzisiaj to plac wielkiej budowy — budowy socjalizmu. Wysiłkiem narodu, w oparciu o przykład i pomoc Związku Radzieckiego, wznosimy nowe giganty przemysłowe, setki fabryk i zakładów, budujemy prawie w każdym mieście nowe, piękne osiedla mieszkaniowe. Od tego wielkiego budownictwa, od szybkiej industrializacji kraju, mechanizacji rolnictwa zależy nasz rozwój, podniesienie dobrobytu i wzmocnienie sił ojczyzny, nasza przyszłość, odrobienie wielowiekowego zacofania na wszystkich odcinkach naszego życia.

Ale to nowe, gigantyczne budownictwo, jak wszystko co nowe, realizuje się w bezustannej walce z trudnościami, jakie wyłaniają się na naszej drodze w przyszłość. Znają te trudności robotnicy „Żerania", zdają sobie sprawę z ich charakteru i wiedzą, że droga do ich przezwyciężenia prowadzi właśnie przez maksymalne zwiększenie wydajności pracy, przez wykonanie i przekroczenie zadań Planu 6-letniego. Tą drogą ofiarnego, bohaterskiego przełamywania trudności i bolszewickiego wywalczania zwycięstwa poszła załoga „Żerania". Tą drogą pójdą setki innych zakładów, kopalń, fabryk, hut, tą drogą pójdą miliony chłopów.

Masy pracujące naszego kraju wysoko podniosą sztandar zobowiązań październikowych, jeszcze bardziej zewrą swe szeregi do walki o chlubne wykonanie rocznych planów produkcyjnych w przemyśle, budownictwie, transporcie, chłopi pracujący spotęgują walkę o szybkie i sprawne przeprowadzenie siewów jesiennych, terminową sprzedaż zboża Państwu Ludowemu, o wykonanie planu kontraktacji, rozwój hodowli trzody chlewnej i bydła.

Ofiarność i wielki wysiłek w walce o plan, o przekraczanie zadań produkcyjnych płyną z świadomości celu, do którego zmierzamy, ze zrozumienia idei socjalizmu i przyswojenia sobie przez masy linii politycznej partii i rządu, z przekonania szerokich mas ludzi pracy, że jest to ich własna linia i że od wysiłku każdego człowieka zależy przyszłość narodu. Świadomość taka nie przychodzi jednak sama. Nad kształtowaniem jej trzeba bezustannie pracować.

Dlatego też na fali zobowiązań październikowych należy wzmóc pracę polityczno - uświadamiającą w zakładach pracy i na wsi. Dużą rolę mają tu do spełnienia organizacje ZMP-owskie które powinny uruchomić grupy agitatorów, a te, z kolei powinny rozwinąć szeroką pracę wyjaśniającą, mobilizującą do podjęcia Czynu Październikowego.

Zobowiązania październikowe mają swoją głęboką tradycję wśród mas pracujących Polski Ludowej. Wiąże się z nimi wytężona walka o pełne i przedterminowe wykonanie rocznych planów produkcyjnych. A realizacja tych planów — to Polska silniejsza i zasobniejsza, to Polska żelaza i stali, Polska wzmagająca swoją siłę obronną, spełniająca swój obowiązek wobec całego obozu pokoju, któremu przewodzi potężny Związek Radziecki i Wielki STALIN.

Warszawa wita żołnierzy







W niedzielę tłumy warszawiaków witały powracających z obozów letnich żołnierzy warszawskiego garnizonu. Okrzyki na cześć Ludowego Wojska, Prezydenta Bieruta i Marszałka Rokossowskiego przez cały czas towarzyszyły maszerującym w stronę Placu Dzierżyńskiego żołnierzom (zdjęcie u góry).

Uśmiechem dziękują żołnierze za kwiaty dzieciom. Po to przecież podnosili swój poziom bojowy i polityczny, by nikt nie śmiał targnąć się na ich spokojne dzieciństwo...

Zaczęło się od uroczystego wręczania kwiatów, a skończyło... na wspólnej jeździe samochodem. Harcerze długo pamiętać będą tę jazdę za swoimi przyjaciółmi (zdjęcie na prawo).

Na prawo patrz! Jeszcze krótki przegląd przed centralnym punktem uroczystości... (zdjęcie na lewo).

...którym było uroczyste wręczenie podarunków ufundowanych przez różne zakłady pracy dla przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego.

Serdeczne powitanie, jakie zgotowała stolica swoim żołnierzom było jeszcze jednym przekonywującym dowodem wielkiego przywiązania ludu Warszawy do Ludowego Wojska Polskiego — wiernej straży pokojowego budownictwa naszej Ojczyzny (zdj. u góry).

„Bezrobotni" sportowcy

Nasz sprawozdawca sportowy, zaproszony przez robotnicze kluby francuskie, wyjechał do Chateauroux na mecz Lille - Chateauroux. Podróż nie była łatwa. Na granicy amerykańskiej strefy okupacyjnej zatrzymali go agenci FBI. Trzymali go trzy dni i zarzucali mu, że pilnik do paznokci, znaleziony w jego kieszeni, miał służyć do przepiłowania amerykańskiej żelaznej kurtyny, zaś mały gołębek w klapie miał być rzekomo gołębiem pocztowym, przy pomocy którego przesyła się wiadomości o sytuacji żywnościowej w Zachodnich Niemczech. Dopiero, gdy dowiedzieli się, że nasz ko-



respondent jedzie na mecz do Chateauroux, uśmiechnęli się ironicznie i zamieniwszy porozumiewawcze spojrzenia, wypuścili go.

Na drugi dzień nasz korespondent sportowy znalazł się w małym miasteczku francuskim — Chateauroux. Jako specjalista od wycinków i migawek udał się w podróż po mieście, by zaczerpnąć informacji o przedmeczowych nastrojach. Nastroje były dość minorowe.

Napotkawszy pierwszego przechodnia, zatrzymał go i zadał mu sakramentalne pytanie:

— Jak pan sądzi, kto wygra, Chateauroux czy Lille?

Jegomość spojrzał na niego ze zdziwieniem zmieszanym z pogardą i bąknął:

— Amerykanie. — Z tymi słowami na ustach udał się w siną dal ulicy.

Naszego korespondenta zaczęły napadać wątpliwości. Niezrażony pierwszym



niepowodzeniem, zaczepił znowu pewnego młodzieńca o minie zwycięzcy Tour de France. — Ten na pewno będzie wiedział! — pomyślał i rzucił pytanie:

— Pan pewno jest sportowcem, może mi pan powie...

— Byłem, ale nie jestem — burknął młodzieniec i pokazawszy piętę zginął w tłumie przechodniów.

Następnych kilku przechodniów, zaczepionych przez naszego najlepszego korespondenta sportowego, dało podobnie wymijające odpowiedzi.

Co robić? Trzeba zacząć z innego końca — pomyślał nasz specjalista od wycinków i migawek i poszedł szukać innych tematów sportowych.

Przechodząc obok zakładu pogrzebowego, ujrzał zebrany przed wejściem tłum. Co za dziwny widok! Co się stało? Przed zakładem, na ulicy stały dwie drużyny piłkarskie ustawione, jak przed meczem.

Na poszarzałych twarzach — jak to się mówi — malował się beznadziejny smutek. Nagle z zakładu pogrzebowego kilku jegomościów w ubiorach sędziów piłkarskich wyniosło na swych barczystych ramionach trumnę.

— Ha, już rozumiem. Umarł któryś z piłkarzy tutejszego klubu i zawody zostały odwołane... — pomyślał nasz korespondent i wyjąwszy z kieszeni notatnik, zaczął skrzętnie notować swoje wrażenia. — Będzie doskonały felieton o pogrzebie piłkarza.

— Już nawet w myśli zaczął układać sobie pierwsze zdanie: „Ten, który kiedyś przeszywał bramkę przeciwników swymi niezawodnymi strzałami z woleja, dzisiaj, jak niedołęga, musi zdać się na łaskę i niełaskę sędziów i na siłę ich ramion..." — Świetnie!

— Panie, co pan tam wypisuje? — zagadnął nagle naszego korespondenta jakiś kibic piłkarski. — Pan ma tyle rozumu w głowie, co sędzia piłkarski w gwizdku.

— Jak to? Przecież umarł wasz najlepszy skrzydłowy! — oburzył się nasz korespondent.

— Gdzie tam! Niech pan idzie z nami na pogrzeb, to się pan przekona.

I rzeczywiście nasz korespondent chciwy wrażeń poszedł na pogrzeb. Czołowy piłkarz wygłosił mniej więcej takie przemówienie: „Nasza najdroższa! Już nigdy nie będziemy cię kopać. Byłaś nam wierną przyjaciółką. Służyłaś nam jako godziwa rozrywka. Krzepiłaś nasze mięśnie i osładzałaś nasze chwile. Dzisiaj przyszło nam cię żegnać. Spoczywaj spokojnie, ale gdy przyjdzie czas wyjdziesz jak najszybciej i mścij się bezlitośnie na tych, którzy cię wpędzili do grobu..."

Korespondentowi włosy stanęły na głowie.

— Panie — zapytał stojącego obok niego kibica — niech mi pan powie, kogo to dzisiaj chowają?

— Piłkę nożną — odpowiedział kibic z emfazą.

*

P. S. Dla wyjaśnienia podajemy krótki komunikat PAP, który ukazał się w naszej prasie dnia 26. IX. br.: „Kierownicy klubów sportowych w Chateauroux (Francja — przyp. redakcji), zostali uwiadomieni, że nie będą mogli na przyszłość korzystać ze stadionu, który przejdzie pod kontrolę amerykańskich władz okupacyjnych".

A. BAHDAJ

KWIATKI z atlantyckiej łączki

„ZMĘCZENIE" W PARLAMENCIE FRANCUSKIM

Jak wiadomo nie tak dawno odbyły się wybory do parlamentu francuskiego.

Dziś po upływie kilku miesięcy niektórzy członkowie parlamentu czują się już tak bardzo „zmęczeni", że na gwałt domagali się ferii zdrowotnych.

Ale już niedługo wyjaśniła się tajemnica „zmęczenia" członków francuskiego parlamentu. Komuniści wnieśli do parlamentu wniosek o wydanie ustawy w sprawie ruchomej skali płac dla robotników, ustawy, która by dopomogła materialnie francuskiej klasie robotniczej. I oto na wieść o tym projekcie reakcyjni posłowie — przedstawiciele kapitalistów francuskich poczuli nagle „zmęczenie".

SWOISTA POMOC

Przed kilkoma dniami premier włoski de Gasperi zwrócił się pokornie do senatu amerykańskiego z prośbą o ułatwienie imigrantom włoskim wjazdu do Ameryki.

Zapytacie dlaczego?

Wyjaśnienie daje sam de Gasperi mówiąc, że prośba do USA ma na celu... zmniejszyć ilość bezrobotnych we Włoszech.

Swoista pomoc. Tymbardziej swoista, że olbrzymi wzrost bezrobocia m. in. we Włoszech jest spowodowany przez amerykańską politykę wobec Włoch, wskutek której coraz więcej fabryk włoskich jest zamykanych...

(KK)

Zwycięstwo młodych agitatorów

Młodzież gminy Kiszkowo pomogła w zakontraktowaniu 475 tuczników

Obywatel **Dyguś,** pracownik skupu i kontraktacji z Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w **Gnieźnie,** powoli szedł przez **Sławno.** Nadchodził już wieczór, ale pogoda była piękna i cała wieś znajdowała się jeszcze w polu, przy siewach i kopaniu kartofli.

Również **Janina Kotecka,** przewodnicząca koła ZMP w **Sławnie,** kopała ziemniaki dla świń, kiedy po długich poszukiwaniach odnalazł ją **Dyguś.**

— Dzień dobry. Jak tam pyry?

Dziewczyna podniosła oczy w górę i odpowiedziała:

— Takie sobie, sucho.

Dyguś przedstawił się przewodniczącej koła ZMP, która dorzucała ostatnie bulwy do pełnego wiadra i rozpoczął poważną rozmowę.

— Przyjechałem do Waszej wsi w sprawie kontraktacji świń — zaczął. — Źle u Was z wykonaniem planu kontraktacji.

— Źle — przyznała dziewczyna. — Ludzie nie chcą kontraktować.

— Dlaczego?

— Sama nie wiem. Gadają o tej kontraktacji po wsi różne plotki i wielu chłopów w nie wierzy. Sama nieraz te plotki słyszałam i chciałam ludziom wytłumaczyć, jak jest naprawdę z kontraktacją i skąd się wzięły te kolejki za mięsem w miastach. Ale nie szło mi to tłumaczenie...

— Dlaczego nie szło Wam?

— Nie wiem, nie umiałam wytłumaczyć jasno ludziom.

— Bo sami dobrze nie wiedzieliście. A ja liczę na popomoc ZMP-owców w kontraktacji w Waszej wsi. Liczę na to, że ZMP-owcy i razem z nimi cała młodzież Sławna będzie rodzicom wyjaśniała zasady kontraktacji, i że potrafi ich przekonać, zresztą, ja Wam pomogę.

— Czy to tylko się udą — powątpiewała dziewczyna.

— Uda się — z przekonaniem powiedział Dyguś. — Czy ludzie w Waszej wsi wiedzą, co dostaną za zakontraktowane sztuki?

— Właściwie nie wiedzą — przyznała dziewczyna. — Czekajcie, zawołam tu paru naszych ZMP-owców, to pogadamy.

*

— A więc policzcie teraz wszystko — kończył **Dyguś** rozmowę z ZMP-owcami. — Cena o 5 proc. wyższa, 100 kg węgla za odstawioną sztukę ponad normę, kredyt...

Grupka ZMP-owców słuchała z zainteresowaniem.

— To są tylko korzyści takie bezpośrednie — ciągnął **Dyguś.** — Ale przecież wykonanie planu kontraktacji ma wielkie znaczenie dla całej gospodarki państwa. A czy Wasi rodzice nie są zależni od powodzenia całej gospodarki państwa. Są, przecież biorą kredyty, maszyny, kupują towary przemysłowe i to chcą kupować coraz więcej, a to zależy od wykonania planu całej gospodarki, zaś kontraktacja jest jego częścią.

— Jasne — powiedział **Stasiek Lisiecki,** chłopiec nie należący co prawda jeszcze do ZMP ale trzymający się zawsze razem z ZMP-owcami.

— Tak, jasne — potwierdzili inni. — Teraz wiemy o co chodzi i z czym mamy iść do ludzi.

*

Na zebraniu koła ZMP nie brakowało prawie nikogo i Janka Kotecka z zapałem wygłaszała pogadankę o zadaniach koła ZPM w **Sławnie** w walce o wykonanie planu kontraktacji trzody chlewnej.

— Ludzie w **Sławnie** nie znali właściwie dobrze żadnych korzyści, jakie przynosi kontraktacja, ani nie rozumieli, jakie znaczenie ma ona dla całego naszego kraju. A my je właśnie tu przed chwilą poznaliśmy i chyba teraz każdy z nas umie wyjaśnić je rodzicom. Trzeba zaraz zacząć agitację. I jeszcze jedno, powiedzmy wszyscy swoim ojcom i matkom, że kłopot o obrządzanie chlewów spadnie im z głowy, my młodzi się tym zajmiemy, każdy w gospodarstwie swoich rodziców. Będziemy dbać o chów świń, żeby pomóc robotnikom budować nasze nowe wielkie fabryki, domy, szkoły. Takie zadanie stoi przed naszymi ZMP-owcami i musimy je wykonać — takimi słowami skończyła przewodnicząca przemówienie, którego z żywym zainteresowaniem słuchała cała młodzież oraz obecny na ZMP-owskim zebraniu obywatel **Dyguś.**

— Ja nie rozumiem, jak to ma być z tym kontraktowaniem ponad normę — odezwał się ktoś.

— Zaraz wytłomaczę — podniósł się **Dyguś.** — Każde gospodarstwo, zależnie od ilości hektarów, ma obliczoną normę chowu świń. Za przekroczenie tej normy otrzymuje się premie węglowe, a sami wiecie, że normę łatwo przekroczyć, bo czy tu trudno uchować trzy wieprze na gospodarce trzy hektarowej?

— Racja — przytaknęli inni.

Na zebraniu zrobił się gwar. Młodzież dyskutowała między sobą, czy uda się jej zaagitować rodziców do zakontraktowania tuczników i jak by te tuczniki hodować, żeby prędko je upaść.

— Wypowiedzcie się — głośno zawołała Janka. — Bierzemy się za kontraktację czy nie?

— Bierzemy się, robimy, pogadamy w domu — posypały się głosy. ZMP-owcy Sławna podjęli w ten sposób ważną decyzję i zadanie, które okazało się nie takie łatwe do wykonania.

*

Stasiek Lisiecki od samego rana ostro już przemawiał się z ojcem.

— Nie gadaj tyle, tylko lepiej idź, i urżnij kobyle sieczki — nie ustępował stary Lisiecki.

— Sieczki urżnę swoją drogą — nie ustępował Stasiek. — Ale Wy powiedzcie, czy ulga w skupie zboża, w podatku, i te pięć procent wyższa cena, albo i węgiel, to co? Dlaczego nie mamy z tego skorzystać?

— Kto ci o tym wszystkim tak nabajdurzył — zakpił z syna Lisiecki i ruszył obojętnie ku oborze.

— Popatrzcie sami — **Stasiek** podał ojcu tekst dekretu, dostarczony młodzieży przez **Dygusia.**

Lisiecki nieufnie obejrzał papier, ale przeczytał go kilka razy od góry do dołu.

— Czy tylko to wszystko tak będzie, jak tu napisali — powątpiewał, ale już nie tak pewnie.

Chłopiec był zrozpaczony uporem ojca i z radością zobaczył nadchodzącego **Dygusia.**

— Macie ojciec, to jest człowiek z powiatu, właśnie z kontraktacji, niech ci powie sam, co naprawdę dają.

Dyguś poważnie przywitał się ze starym **Lisieckim** i chwilę z nim rozmawiał, przyjaźnie opowiadając mu, ile już skorzystali ci chłopi, z różnych pobliskich wsi, którzy zakontraktowali tuczniki i jakie to ma doniosłe znaczenie dla rozwoju całego państwa. Chłop ustępował na całej linii.

— A te tuczniki byłyby już na mojej głowie — podpowiedział z boku **Stasiek.** — Tylko pomogli byście na początku, bo Wy przecież się na tym lepiej znacie — pochlebił ojcu.

Lisiecki zgodził się.

— Niech będzie. Zakontraktuj sobie dwie sztuczki, ja ci pozwalam, a i maciorę zaraz zarejestruj...

Było to pierwsze zwycięstwo młodego agitatora, który nie należał nawet do ZMP.

*

Wśród młodzieży **Sławna** wrzało, jak w ulu, a w tym wrzeniu wodzili rej ZMP-owcy. Nie było dnia, aby z frontu agitacji nie nadchodziły wiadomości o nowych powodzeniach i nowych zgłoszonych do kontraktacji sztukach.

Tuż po **Staśku Lisieckim** osiągnięcia zaczęły zdobywać po kolei dziewczęta.

— **Marysia Nowakówna** zakontraktuje 1 sztukę — rozeszła się wiadomość.

— **Rozalia Jóźwiak** zgłasza do kontraktacji 3 sztuki.

— **Bronisław Zamiara** — 4 sztuki.

Zarząd ZMP spisywał i liczył.

— Mamy zgłoszone do kontraktacji 16 tuczników — zawołała wreszcie pewnego dnia Janka. Mamy do rejestracji pięć macior.

Młodzież triumfowała, rodzice byli zadowoleni.

W tym samym czasie podobna praca wrzała w innych gromadach gminy Kiszkowo...

ST. NIEWIAROWSKI

W poczekalni bloku atlantyckiego

Z PRASY: Ostatnie poczynania imperialistów amerykańskich świadczą o tym, że pragną oni włączyć do agresywnego bloku atlantyckiego krwawe reżimy faszystowskie w Jugosławii, Hiszpanii i Grecji.



TITO: Nas tu oczekują. Oto nasze wizytówki



Po pierwszym Festiwalu Filmów Węgierskich

Dwa filmy o nowych ludziach

„Honor i sława". Scenariusz: Istvan Orkeny. Reżyseria: V. Gertler. Zdjęcia: I. Eiben, I. Pasztor. Muzyka: P. Kadosa.

„Małżeństwo Katarzyny". Scenariusz: Judit Marlassy. Reżyseria: F. Matlasy. Zdjęcia: I. Eiben. Muzyka: Szabolcs Fenyes. Produkcja: „Magyar Film".

Wszystkie filmy węgierskie, które oglądamy w odbywającym się obecnie festiwalu mówią o życiu współczesnych Węgier. Wyjątkiem jest tu jedynie przełomowe dzieło kinematografii węgierskiej „Piędź ziemi", sięgające do czasów przedwojennych.

Dwa filmy festiwalowe związane są z tematyką produkcyjną: „Honor i sława" i „Małżeństwo Katarzyny".

„Honor i sława" to film, który na tle obrazu walki o zwiększenie produkcji w fabryce parowozów pokazuje dojrzewanie i wzrost świadomości człowieka pracy. Świadomość ta kształtuje się poprzez walkę o ulepszenia techniczne i zwiększenie wydajności pracy, poprzez walkę z ludźmi związanymi z grupą Rajka, którzy zajmując dość odpowiedzialne stanowiska, starają się za wszelką cenę hamować inicjatywę robotników i nie dopuścić do wzrostu produkcji. Do wzrostu świadomości ludzi, pracujących w fabryce przyczynia się przede wszystkim przykład robotników Zw. Radzieckiego. W kilku pięknych scenach film pokazuje wizytę radzieckiego tokarza, Bykowa pioniera szybkościowego skrawania metali, który wskazuje robotnikom fabryki usterki w ich pracy i pomaga je zlikwidować. Dzięki niemu osiąga wreszcie sukces w szybkościowym skrawaniu bohater filmu, którego pomysł był uznany za nierealny przez kierownika tokarni — zamaskowanego wroga.

Najpełniej ukazali realizatorzy proces wzrostu świadomości na przykładzie głównego bohatera filmu. Gdy odrzucono jego pomysł racjonalizatorski, rezygnuje z walki.. Powoduje to nawet rozejście się z żoną, która wyrzuca mu jego bierność. Stopniowo zaczyna jednak rozumieć, że to wskutek działalności wroga spotykały go niepowodzenia. Przełomem staje się wizyta Bykowa, który pomaga mu osiągnąć pełny sukces. Bohater filmu staje się znanym szybkoskrawaczem, a jego żona po ukończonym kursie zostaje delegatem Ministerstwa i pomaga zdemaskować wrogą szajkę w fabryce.

Szkoda, że realizatorom filmu nie udało się utrzymać wzrostu dramatycznego napięcia do końca filmu. W momencie zdemaskowania szkodników wszystkie wątki filmu znajdują swe rozwiązanie i dalszy ciąg robi wrażenie sztucznie doczepionego, „drugiego" zakończenia.

W sumie jednak „Honor i sława" to wartościowy film, obrazujący prawidłowo przeobrażanie się świadomości człowieka w procesie produkcyjnym.

* * *

W filmie **„Małżeństwo Katarzyny"** główne zagadnienie — wzrost świadomości w procesie produkcji — jest w zasadzie to samo, co w „Honorze i sławie", zostało ono jednak przedstawione od innej strony — od strony wzajemnych stosunków młodego małżeństwa robotniczego. Mąż jest dobrym majstrem, bierze żywy udział w życiu fabryki, pracuje społecznie — natomiast jego żona społecznie nie pracuje, a co więcej — ma trudności z osiągnięciem normy produkcyjnej. Mąż, jako majster, pomaga wszystkim, ale jej nie — uważa, że ona sama powinna dać sobie radę. Na tym tle następuje poważny rozdźwięk między młodym małżeństwem. Katarzyna wkrótce rzeczywiście sama daje sobie radę; po rozmowie z sekretarzem organizacji partyjnej idzie na kurs i wkrótce osiąga w tkalni coraz większy procent wykonanej normy i zostaje przodownicą pracy. Następuje także zgoda z mężem.

Jest w filmie i drugi wątek — sprawa sabotażu. Sabotaż ten uprawia inżynier, usunięty ze swego dawnego, kierowniczego stanowiska. Wpływa on na niedoświadczonego młodego kierownika planowania fabryki, którym został mąż Katarzyny, aby zaniedbał sprawę przygotowania hali dla zamówionych maszyn radzieckich, „które i tak na pewno będą dostarczone z opóźnieniem". Maszyny przybywają jednak wcześniej — mimo to udaje się umieścić je w starej hali. Inżynier, który posuwa się aż do uszkodzenia jednej z maszyn zostaje zdemaskowany jako wróg ludowego państwa.

Film jest żywy gra aktorów (szczególnie pary głównych bohaterów — **Agi Meszaros i Adama Szirtesa)** bardzo dobra. W filmie znajdziemy sporo powszednich trosk młodego małżeństwa, które uczy się powiązania z pracą swego szczęścia osobistego.

JANUSZ BUDYNEK

Szkoła jugosłowiańska pod faszystowskim butem

Antynarodowa polityka, prowadzona przez faszystowską klikę Tito, odbija się w sposób katastrofalny na wszystkich dziedzinach życia wewnętrznego Jugosławii. Wychowanie młodego pokolenia uległo również niszczycielskiemu wpływowi.

Nauczanie w szkołach faszystowskiej Jugosławii odbywa się w warunkach całkowitego chaosu i rozprzężenia. Słabe postępy młodzieży szkolnej stały się zjawiskiem na tyle rozpowszechnionym, że nawet gazety titowskie zmuszone były poruszyć tę sprawę. Gazeta „Proswietni pregled" pisała, że **w szeregu szkół belgradzkich ilość uczniów, którzy na pierwsze półrocze mieli więcej niż 3 stopnie niedostateczne, wynosiła 47 proc., t.j. prawie połowę całej uczącej się młodzieży.** To samo widzimy w szkołach Zagrzebia, gdzie **połowa uczniów posiada same stopnie niedostateczne.** Tak się dzieje w miastach, w których w porównaniu do innych rejonów kraju warunki nauczania są znacznie lepsze. Co się zaś tyczy najbardziej zacofanych części kraju, jak np. Czarnogóry, Bośni, Hercegowiny, Macedonii i Dalmacji — to tam szkolnictwo znajduje się w sytuacji wprost katastrofalnej. „Postępy uczniów pod koniec trzeciego kwartału — stwierdza czarnogórska gazeta „Pobieda" — były zupełnie złe. **W niektórych szkołach nie było nawet 20 proc. uczniów, posiadających oceny wystarczające dla przejścia do następnej klasy. W gimnazjum zaś w Cetinje (stolica Czarnogóry) ilość uczniów, posiadających stopnie kwalifikujące do przejścia do następnej klasy, wynosiła zaledwie 15 proc.".**

Zwyrodnienie i demoralizacja bandytów titowskich wywiera wpływ również na szkoły, w których w charakterze wykładowców coraz to „lepiej" spisują się protegowani bandy titowskiej. Chuligańskie zachowanie tych „wykładowców" w szkole i poza szkołą stało się zwykłym, codziennym zjawiskiem. Gazeta „Pobieda" w artykule wstępnym p.t. „Wychowanie młodzieży", pisząc o nauczycielach jugosłowiańskich, z niechęcią stwierdza: „Znacznie zwiększyła się ilość przestępstw moralnych, pijatyk, przejawów całkowitej demoralizacji i zgnilizny...".

Prasa titowska wszelkimi siłami unika odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwią główne przyczyny rozkładu moralnego pracowników szkolnych Jugosławii. Gazety wolą powoływać się na takie okoliczności, jak nędzne finansowanie szkół, brak należytej ilości wykwalifikowanych nauczycieli itp. Tłumaczenia te są częściowo słuszne. Nawet wyraźnie sfałszowane dane jugosłowiańskie podają, że **na potrzeby szkół klika titowska asygnuje zaledwie nędznych 7,8 proc. budżetu.**

Nauczycieli szkół titowskich cechuje skrajnie niski poziom wiedzy; 75 procent wykładowców nie posiada żadnego wykształcenia pedagogicznego.

Główną przyczyną tego upadku, jaki przeżywa obecnie oświata w Jugosławii, jest antynarodowa polityka kliki titowskiej, zamieniającej kraj w dostawcę mięsa armatniego dla agresywnych armii Eisenhowera. **Polityka Tito w dziedzinie szkolnictwa — to świadoma polityka otumaniania dzieci w celu wychowania ich na posłusznych żołnierzy, gotowych do zabijania, palenia i grabieży na pierwszy rozkaz instruktorów amerykańskich.**

Pismaki titowskie, którzy boją się prawdy gorzej niż ognia, czasami mimowoli składają wymowne wyznania. Tak np. główna tuba szajki Tito — gazeta „Borba" w artykule „Dlaczego w szkołach Wojewodiny jest tak wiele złych stopni" pisze: „Od trzech lat już poziom nauki w szkołach Wojewodiny stale się obniża". **Innymi słowy, autor przyznaje się, że moment przełomowy nastąpił w r. 1948, kiedy klika Tito wstąpiła otwarcie na drogę odrodzenia kapitalizmu w kraju.**

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że przyznawanie tak nędznych funduszów na szkolnictwo tłumaczy się szczodrym finansowaniem gorączkowych przygotowań wojennych. Titowcy uważają, że przyszli żołnierze nie koniecznie muszą posiadać średnie, a tym bardziej — wyższe wykształcenie.

„...Na danym etapie naszego rozwoju — stwierdza gazeta „Partiski radnik" — **będziemy mogli zapewnić 8-letnią naukę 60 proc. uczniów, którzy ukończą 4 klasy szkoły podstawowej".** Bardziej jednak godzien pożałowania jest los tych, którzy pragną kontynuować naukę po ukończeniu 8-latki. Według danych „Borby" **jedynie 26 proc. absolwentów 8-latki będzie miało możność dalszej nauki.** Gdzież się więc mają podziać pozostałe 74 proc. uczniów klas starszych? Przed nimi zdrajca Tito otwiera na oścież bramy koszar, na których budowę bandyci titowscy nie szczędzą pieniędzy. Natomiast do potrzeb dzieci narodu jugosłowiańskiego titowcy ustosunkowują się z szyderczym lekceważeniem. Np. faszystowskie piśmidło „Borba" cynicznie poucza: **„Byłoby błędem domagać się nowoczesnych instytucji dziecięcych, szczególnie dla wsi".**

W celu demoralizacji dusz dziecięcych titowcy korzystają szeroko z amerykańskich filmów gangsterskich, które panują niepodzielnie na ekranach Jugosławii. Znany jest wypadek, kiedy dwaj chłopcy z Belgradu, po obejrzeniu filmu „Dzieci Oklohamy", ukradli swemu sąsiadowi rower i zaczęli naśladować bohaterów filmu. W rezultacie — jeden z chłopców zabił drugiego na miejscu.

Jako jedyne „wyjście" z sytuacji gazety titowskie widzą zwiększenie czasu nauki przysposobienia wojskowego w szkołach. Np. „Borba" w numerze z 8.IV. br. usilnie zalecała organizacjom dziecięcym, by uczyły dzieci sztuki wywiadu. Co jak co, ale na tej sztuce na wpół oficjalny organ titowski „Borba" zna się wyśmienicie — jest rzeczą bowiem dobrze znaną, że Belgrad od dawna stał się podstawową bazą szpiegów i dywersantów anglo - amerykańskich i titowskich, działających przeciwko krajom demokracji ludowej.

Jednakże młodzieży Jugosławii bynajmniej nie nęci perspektywa przelewania krwi pod sztandarem Wall-Streetu. Nie bojąc się prześladowań ze strony szpiclów Rankowicza, młodzież jugosłowiańska odmawia udziału w pracach przymusowych przy budowie obiektów wojskowych. Gazeta jugosłowiańska **„Omladina" była zmuszona przyznać się, że podjęta w lipcu kampania wysyłki młodzieży szkolnej i studentów na budowę linii kolejowej Bania - Luka — Doboj poniosła całkowite fiasko.** W rezultacie tego dyrekcja naczelna kolei jugosłowiańskich, która dostarczyła wagonów dla przewiezienia budowniczych, zażądała odszkodowania za straty spowodowane przestojem wagonów.

Bojkotując titowskie organizacje dziecięce, **przodująca część jugosłowiańskiej młodzieży szkolnej, demonstruje również swój wrogi stosunek do reżimu titowskiego.** Gazety jugosłowiańskie nie są w stanie ukryć tego faktu, że titowskie organizacje młodzieżowe cieszą się słabym autorytetem, że młodzież nie wykazuje żadnej chęci do pracy w tych organizacjach. „Ideologia" zdrajców i morderców jest aż nadto wstrętna, aby mogła przyciągnąć do siebie serca młodzieży jugosłowiańskiej.

Dźwignięcie się szkoły jugosłowiańskiej ze stanu marazmu i gnicia, przeżywanego przez nią obecnie, jest nierozłącznie związane z walką narodu jugosłowiańskiego przeciwko faszystowskiemu reżimowi Tito.

A. BOJKO

Konstanty Simonow

Przełożył Wiktor Woroszylski

Ulica Sacco i Vanzetti*)

— Pamiętasz nasze miasteczko wzburzone,
I nas, zebranych w szkole — jeszcze dzieci,
W ów dzień, kiedy mordował sąd w Bostonie
Antyfaszystów Sacco i Vanzetti;

Zemścić się na faszystach za niewinnych
Myśmy pionierskie słowo martwym dali
I w swoim mieście i w stu miastach innych
Ich imionami ulice nazwali.

Pewnie już dawno w nadwołżańskim mieście
Spadła tabliczka, litery się starły,
Ale na Sacco i Vanzetti, w dawnym miejscu,
Stoi, jak stał, budynek szkoły stary.
A jej uczniowie w mundurach żołnierskich
W Berlinie, na pogruchotanej sali
Dworcowej — adres szkoły pamiętali,
Składając z kartek trójkątne koperty
I „Sacco i Vanzetti" pisząc na nich.

Pożaru Kancelarii Rzeszy błyski
Nie przypadkowo adres oświetlały;
Dwa włoskie słowa... I ów dom rosyjski...
Niedoczekanie sędziów w Ameryce,
Byśmy w miasteczku nadwołżańskim małym
Przemianowali kiedyś tę ulicę!

. . . .

...We Włoszech myślałem o nich,
Szybując wysoko po niebie,
Gdy góry gadały do siebie
Językiem powstańczych ognisk.
Gdyby żyli — po blasku ciepłym,
Którym płonie każde zarzewie,
Poznałbym: Sacco z Vanzettim
Toczą walkę o włoską ziemię!

A później dopadła nas wieść ta
W zburzonym, półmartwym Berlinie,
Że nocą we Włoszech gdzieś tam
Wisielcem się stał Mussolini.
O, gdyby ci dwaj żyli z nami,
Sacco i Vanzetti — to przecież,
Zawsze śmiali, zawsze na przedzie,
Oni wyrok by wykonali!

Myślałem o nich i teraz,
Gdy w parlamencie, na progu
Togliattiego chrześcijański morderca
Powitał kulą złowrogą.
Nie, do tego nie doszłoby nigdy,
Gdyby Sacco i Vanzetti tam byli —
Na pewnoby z dłoni mordercy
W porę broń wytrącili!

Dobrze znając ich żywe męstwo,
Nie mylę się, mówiąc o martwych —
Wszak ze strachu przed przyszłością się trzęsąc,
Im przed laty życie wydarto.
Niech powiedzą sędziowie, dlaczego
Obmyślili tę mękę dla nich,
Jeśli nie w tym celu, by Ducego
Kiedyś sami nie sądzili w Mediolanie?
Po to sąd rozprawił się z nimi,
Po to prąd przeszył młode serca,
Aby — żywi — nie zasłonili
Togliattiego, gdy strzelał morderca.

. . . .

My, komuniści, dobrą pamięć mamy
Do wszystkiego, cokolwiek na świecie się dzieje;
I na próżno morderca piastuje nadzieję,
Że o dawne zbrodnie go nie zapytamy...
Jeszcze samym na długo wystarczy nam zdrowia,
I co rano do szkoły idą nasze dzieci
Ulicą Kirowa,
Ulicą Wojkowa,
Ulicą Sacco i Vanzetti.

*) Sacco i Vanzetti — nazwiska te znane są na całym świecie. Są to nazwiska dwóch robotników włoskich, niewinnie przed 20-kilku laty skazanych na śmierć na elektrycznym fotelu przez zbrodniczy sąd w Stanach Zjednoczonych.
Byli to ludzie niewinni, posądzeni o anarchizm. W rzeczywistości zaś ich proces posłużył amerykańskim imperialistom do rozpętania wielkiej hecy antyrobotniczej i antykomunistycznej. W latach procesu Sacco i Vanzetti cały świat protestował przeciw tej zbrodni. Była to potężna manifestacja robotniczej solidarności.



W Centralnym Domu Literatów na wystawie literatury białoruskiej. Na zdjęciu: laureaci premii stalinowskiej (od lewej): A. Twardowski, J. Kolas, A. Kuleszow i W. Tichonow.



Ocena nowego utworu laureata premii stalinowskiej N. Pogodina w Związku Pisarzy Radzieckich. N. Pogodin siedzi po lewej stronie.

Zajęcia w Instytucie Literackim
im. M. Gorkiego w Moskwie

Jakkolwiek pisało się u nas o moskiewskim **Instytucie Literackim im. Gorkiego**, jeszcze wielu ludzi, nawet tych szczególnie interesujących się literaturą, słabo wyobraża sobie co to właściwie za instytut, jak pracują jego studenci, dlaczego istnieje on przy Związku Pisarzy Radzieckich, na czym polega pomoc i opieka starszych pisarzy nad studentami tego Instytutu.

Jak w każdej radzieckiej wyższej uczelni, studenci Instytutu Literackiego reprezentują uczących się z całego Kraju Rad. Ponieważ jednak Instytut kształci młode kadry literackie, nie ma więc tu prawie wcale młodzieży ze szkół średnich. Przeciwnie, na każdym prawie kroku spotyka się ludzi dojrzałych, którzy przyszli do Instytutu, jak np. **Borys Biedny** mając w swej teczce ponad 200 opowiadań, lub jak **Wasyli Subotin**, który wraz z Armią Czerwoną przeszedł od Moskwy do Berlina i zdobywał Reichstag. Inni przez wiele lat poświęcali się pracy pedagogicznej, albo zajęciom przy leśnych pasach ochronnych.

Naturalnie to życiowe doświadczenie studentów oddziaływuje na charakter całego Instytutu. Jakkolwiek program naukowy niewiele różni się od programu fakultetu filologii rosyjskiej, to jednak cały Instytut żyje przede wszystkim zagadnieniami literatury radzieckiej i obcej.

Warto podkreślić, że, mimo tego, iż większość studentów to ludzie, którzy przeszli front i poznali wszystkie okropności wojny, to jednak we własnej twórczości coraz dalej odchodzą oni od tamtych spraw, odzwierciedlając przede wszystkim dzisiejsze życie ludzi radzieckich, ich twórczą pracę, skierowaną w przyszłość, ich wielkie pokojowe budownictwo. Młode kadry literackie wychodzące z życia, to ludzie, którzy niejednokrotnie byli oderwani przez wojnę od nauki. Przychodzą więc oni do Instytutu, aby zdobyć pewne wykształcenie humanistyczne, względnie uzupełnić je, przychodzą zapoznać się bliżej z techniką warsztatu pisarskiego, wymienić swoje doświadczenia.

I tu jest właśnie wyjaśnienie dlaczego Instytut ten istnieje przy Zw. Pis. Radz. i na czym polega pomoc starszych literatów, jaką przynoszą oni młodym kadrom, dopiero wchodzącym do literatury.

Istnieje w Instytucie Literackim dzień (dotychczas był nim czwartek), który nazywa się **dniem twórczości**. Jest on całkowicie wolny od wykładów i poświęcony twórczości. W dniu tym odbywają się tzw. **seminaria twórcze**, na których przeprowadzane są analizy utworów poszczególnych studentów. **Istnieją seminaria poezji, prozy, prozy dla dzieci, krytyki i dramaturgii.** Prowadzą je znani pisarze radzieccy jak **Katajew, Lidin, Czakowski, Kowalenkow, Dołmatowski, Makarow, Kron** i inni. Jest to pierwsza i najważniejsza forma współpracy i opieki starszych kadr literackich nad młodymi adeptami literatury. Na seminariach tych w sposób konkretny, dzięki szczegółowej analizie utworów, dzięki krytyce, radom i wskazówkom student znajduje pomoc w swej pracy tak ze strony kierownika, jak i ze strony kolegów. Wymiana doświadczeń, jaka dokonuje się na tych seminariach, ogromnie pomaga studentom w pokonywaniu trudności, na jakie napotykają we własnej twórczości, uczy ich analizy na konkretnych utworach, zaostrza zdrowe, krytyczne spojrzenie na własne utwory.

Seminaria te dają możliwość wypowiedzenia wszystkich trudnych i męczących pytań, wyrabiają zdrowe podejście do krytyki, uczą jak uczyć się na błedach i osiągnięciach własnych a także kolegów. Niejednokrotnie po seminariach ten czy ów student nie może jeszcze pogodzić się z oceną jego utworów, szuka więc, bada i przemyśla sens własnych wierszy lub opowiadań i niejednokrotnie właśnie dzięki słusznej krytyce znajduje nowe drogi.

Drugą, niemniej ważną formą pracy ze studentami Instytutu Literackiego im. Gorkiego ze strony Związku Pisarzy Radzieckich są czwartkowe spotkania urządzane przez katedrę twórczości. Co czwartek więc przychodzi na spotkanie ze studentami jeden z pisarzy radzieckich wygłasza pogadankę na obrany przez siebie temat, po czym następuje dyskusja.

Jesienią ub. roku serię spotkań czwartkowych zainicjował przewodniczący Zw. Pis. Radz. **A. Fadiejew** pogadanką o pracy pisarza nad pisanym już utworem. Opierając się na przykładach pracy Lwa Tołstoja nad swymi dziełami, który potrafił np. Annę Kareninę poprawiać osiem razy i osiem razy przepisywać ją od początku do końca, **A. Fadiejew** zwracał uwagę studentów na konieczność sumiennej, wytężonej pracy nad językiem, jako głównym materiałem tworzywa.

W dalszej części spotkań czwartkowych, Instytut odwiedzili tacy pisarze, jak **Ławreniew, Pawlenko, Marszak, Erenburg, Surkow, Isakowski, Simonow, Pryszwin, Szaginian** i inni. Każdy z wymienionych pisarzy mówił o innych zagadnieniach związanych bezpośrednio z ich warsztatem pisarskim, z indywidualnym doświadczeniem życiowym i twórczym.

Jednak najczęściej przez ich pogadanki przewijały się takie zagadnienia, jak praca nad zbieraniem materiału i jego odpowiednią segregacją. Przy czym zawsze zwracali oni uwagę studentów na rolę człowieka w utworze. Ilustrując swe myśli najczęściej przykładami z utworów znanych pisarzy radzieckich i rosyjskich, lektorzy dzielili się ze studentami swymi doświadczeniami w dziedzinie budowy charakterów, typów, prowadzenia akcji centralnej, drugiej i trzecioplanowej. Że pogadanki te przyniosły studentom doraźne korzyści, o tym najlepiej świadczyła zawsze druga część spotkania, tj. dyskusja, w której sypały się ze wszystkich stron pytania i wypowiedzi studentów, bądź to związane z ich własną twórczością, bądź też z poruszonymi przez lektora zagadnieniami.

Owocną formą pomocy jest uczestniczenie studentów w oficjalnych dyskusjach, przeprowadzanych w klubie literackim nad utworami poszczególnych pisarzy. Przy czym należy zaznaczyć, że często przedmiotem krytyki jest twórczość również studentów Instytutu, co niejednokrotnie staje się przełomowym momentem w ich twórczości.

T. KWIECIŃSKA
Studentka Instytutu Literackiego im. Gorkiego w Moskwie

Berlin, sierpień 1951 r.

Jerzy Litwiniuk

Vietnamczycy

Tu nie błyszczały wyszyte czerwienią i złotem brokaty,
Nie zapierało tchu w piersi szaleństwo akrobaty.

Chłopcy byli w mundurach, w fioletach i czerni dziewczęta,
Młodziutka łączniczka obok jednorękiego studenta.

Dziesiątek amatorów — a jednak szczodrze, bez łaski
W ciemnościach podmiejskiej widowni eksplodowały oklaski.

Śpiewał ochotnik żegnając rodzinę i narzeczoną —
Cienki woreczek z ryżem na pasie mu zawieszono.

Cztery pary tańczyły taniec o młodej łunie,
Jak gdyby lekkimi stopami do góry miały się unieść.

Potem znów melancholia zaciążyła jak ołów;
Chór się skarżył dzwonami indochińskich kościołów.

I znowu wichrem przeszło widownię poruszenie —
Zabłysnął w kręgu światła biało ubrany szermierz.

Owinął się nagłym młyńcem i w ciemność przypuścił atak —
Migały błyskawicami skrzypcowe pizzicata.

Siekł raz przy razie, przeszywał mrok płomienistym
zygzakiem,
Stąpał jak kot, jak lampart, stroszył się rajskim ptakiem.

Rozcinał gąszcz powikłany, gwiazdą na ostrzu prześwietlał.
Zastygł wśród grzmotu owacji — walczący, zwycięski
Vietnam.

Pomożemy!

Tadka Milczarka poznałem w początkach czerwca 1951 roku. Już od pierwszej chwili naszej znajomości polubiliśmy się bardzo. Tadek miał może dwadzieścia jeden lat. Był raczej niski. Z jego owalnej, lekko wydłużonej twarzy nie schodził nigdy pogodny uśmiech, a jasno blond włosy rozwiewały się niesfornie na wietrze.

Każda nasza rozmowa schodziła zawsze na temat młodzieżowej brygady, której był brygadzistą. Bo jakże moglibyśmy mówić o czymś innym, jak nie o brygadzie! Brygada młodzieżowa w bazie sprzętowo - remontowej Państwowego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych nie powstała dawno. Nic więc dziwnego, że była ona punktem zainteresowań całej załogi. Liczyła siedmiu młodych, uśmiechniętych chłopców, tak uśmiechniętych jak sam Milczarek. Była to brygada monterska. W tym tkwiło całe „nieszczęście", gdyż w bazie pracowała jeszcze jedna brygada monterów. Druga brygada składała się ze starszych robotników, fachowców znających swoje rzemiosło już od wielu lat. Tu brygadzistą był stary monter Zatorski, człowiek, który nie lubiał dużo mówić, a jednocześnie z całym krytycyzmem odnosił się do swego otoczenia, a zwłaszcza do wszelkich „nowinek", jak to sam określał. Nic więc dziwnego, że projekt stworzenia młodzieżowej brygady monterskiej spotkał się z ostrym protestem Zatorskiego.

— Mówcie sobie co chcecie, towarzyszu kierowniku, ale te młodziki nie dadzą sobie rady z montowaniem betoniarek i walców — tu trzeba mieć doświadczenie, przekonywał na zebraniu majstrów i brygadzistów.

Kierownik bazy, młody dwudziestoośmio letni inżynier słuchał z uwagą słów Zatorskiego; widać było jednak z wyrazu jego twarzy, że myśli zupełnie inaczej, niż stary monter.

— Dadzą sobie radę, nie bójcie się — starał się tłumaczyć wciąż nieprzekonanemu Zatorskiemu.

— I ja wam mówię, że dadzą. Mało tego — jeszcze twoją brygadę prześcigną — dorzucił milczący dotąd Derlicki, majster sekcji samochodowej, zawsze o surowym wyglądzie twarzy, wspaniały fachowiec, bardzo lubiany przez młodzież zakładu

— Dadzą, czy nie dadzą, to zobaczymy w pracy — rzekł podniesionym nieco głosem kierownik, zdenerwowany lekko stanowiskiem Zatorskiego.

— Ale brygadę zorganizujemy i to już od pierwszego. Sądzę, że wszyscy się zgadzają, zresztą sprawa brygady młodzieżowej została już dokładnie omówiona na Egzekutywie, gdy rozpatrywano wniosek Zarządu koła ZMP.

— Myślę, że i Zatorski co do samego założenia brygady nie ma żadnych zastrzeżeń — rzekł spoglądając w posępną twarz majstra.

— Będziecie mieli przynajmniej z kim współzawodniczyć, dwie brygady monterskie — brygada starych i brygada „młodzików", zobaczymy, która co potrafi zrobić — zakończył uśmiechając się.

— A no, zobaczymy — rzucił jakby w przestrzeń Zatorski.

Twarz jego przybrała nienaturalny wyraz. Trwało to tylko kilka sekund. Po chwili wszyscy rozeszli się do swych zajęć.

— Tak mniej więcej wyglądałaby historia powstania naszej brygady — odrzekł uśmiechnięty Milczarek, gdyśmy pewnego wieczora długo rozmawiali o pracy.

— Ale to był tylko początek. Prawdziwa walka o brygadę rozpoczęła się później.

Było to na kilka tygodni przed pierwszomajowym świętem. Cała załoga realizowała podjęte zobowiązania. Nastrój był poważny i uroczysty. Ludzie mówili do siebie mało, każdy był zajęty swoim odcinkiem pracy i pragnął wykonać robotę jako pierwszy. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że obie brygady monterskie podjęły podobny czyn majowy.



W widnej, pachnącej świeżością świetlicy, wykończonej przedterminowo w ramach czynu majowego, odbywało się właśnie zebranie całej załogi, poświęcone pierwszomajowym zobowiązaniom. Wtedy to Milczarek wystąpił jako pierwszy, rzucając wezwanie w imieniu brygady młodzieżowej, która podjęła się poza zajęciami wyremontować dwie betoniarki typu „Krawczyk" i jeden walec drogowy. Jednocześnie brygada młodzieżowa wezwała brygadę monterską Zatorskiego. Odpowiedź padła natychmiast. Stary Zatorski wolno podniósł się z ławy. Zatoczył swym posępnym wzrokiem po pełnej sali, a potem spojrzał wprost w oczy stojącemu Milczarkowi, który jakby czekał na odpowiedź i zdawał się swym filuternym uśmiechem mówić, „no co, podejmujecie wezwanie?"

Zatorski mówił wolno, jąkając się. Widać było że przychodziło mu to z trudem.

— Nasza brygada..., w składzie pięciu ludzi... — rozwlekał — podejmuje wezwanie kolegi Milczarka i jednocześnie..., głos jego na chwilę załamał się, poczym wyrecytował jednym tchem, tak jakby nauczył się tego na pamięć:

— Podejmuje się wyremontowania pięciu betoniarek i dwóch walcy, tych, które mieliśmy w planie na miesiąc czerwiec.

Poczem siadł szybko, dysząc ciężko, na ławie.

— No, zobaczymy teraz młodziki, kto co potrafi — szepnął niby sam do siebie, tak jednak, że usłyszeli to siedzący wokół robotnicy i na twarzach ich pojawił się łagodny uśmiech.

— Ale się stary postawił! rzekł Derlicki do siedzącego obok Juleckiego.

— Pięć betoniarek i dwa walce przez niecałe cztery tygodnie, ho ho, toż to nie byle co.

Od tego czasu w bazie zapanowała intensywna, gorączkowa praca. Brygada młodzieżowa zabrała się do pracy z zapałem. W pierwszych dniach, szło im to dość łatwo. Rozpoczęli od oczyszczenia betoniarek z brudu i resztek zaschłego betonu, który pokrywał prawie każdą część maszyny. Sprawa szła dość sprawnie. Żelazne dłuta rozłupywały resztki upartego betonu, a młode, zręczne ręce prowadziły je do każdego chociażby najmniejszego zakamarka i zagięcia w maszynie.

— Dobre oczyszczenie — to połowa wykonanej pracy — mówił zawsze uśmiechnięty Julek. Julek był najmłodszym w brygadzie. W przedsiębiorstwie pracował od niedawna, dokąd przybył z podwarszawskiej wioski.

— Julek ma rację — odpowiadali koledzy i dłonie ich jeszcze sprawniej prowadziły dłuta po cielsku nieruchomej maszyny.

Przyjemnie było patrzeć na tę grupkę opalonych na brąz ciał, kręcących się wokół „swych" betoniarek.

— „Ale robią", — pomrukiwał przechodząc obok chłopców Zatorski Do chłopców nie odezwał się ani razu, ale i chłopcy od czasu, gdy się dowiedzieli, iż posępny monter był przeciwny założeniu ich brygady, nie zagadywali go. Po prostu nie zwracali na niego uwagi.

W brygadzie Zatorskiego praca szła sprawnie. Nie było się czemu dziwić, pracowali tam sami starzy fachowcy. Fachowe oko od razu zauważyło różnicę w pracy obu brygad monterskich. Podczas gdy w brygadzie Milczarka dawało się odczuć wyraźne zaaferowanie i pośpiech, wzmagający się w miarę zbliżania się terminu wypełnienia zobowiązania, to w brygadzie Zatorskiego panował zupełny spokój. Wszystko tu było rozplanowane z dokładnością chyba do jednej sekundy. Każdy wiedział dokładnie, ile ma w danym dniu wykonać i co ciekawsze, że wykonywał właśnie tyle, ile było zaplanowane, ani o sekundę krócej, ani o milimetr więcej. Co tu dużo gadać: widać było w tym wszystkim wspaniałe doświadczenie samego Zatorskiego i jego zespołu.

Chłopcy przyglądali się ich pracy z pewnym ukrytym uczuciem zazdrości — uczuciem zupełnie zrozumiałym, tym bardziej, że dostrzegali swe własne błędy i niedociągnięcia.

— Porządek to u nich jest, trzeba przyznać — powtarzał Stasiek, a inni potakiwali tylko znacząco głowami, potwierdzając w ten sposób, że myślą tak samo.

— Takie zobowiązanie podjęli, pięć betoniarek — i jak widzę to jeszcze przed naszymi trzema skończą — powtarzał nie bez żalu w głosie Julek.

— No to niech skończą i cóż z tego — oburzał się Zbyszek Wilga, najmniej wesoły członek brygady.

— Jakto co?... bałwanie jeden — nie panował nad sobą Julek. To ty tak mówisz, ty, który z nami pracujesz, ach ty..., ale nie dokończył zorientowawszy się w porę, że nie bardzo by z „tym" było w porządku.

— Tak nadszedł dzień 20 kwietnia, dzień, który zadecydował o naszych brygadach — ciągnął swe opowiadanie Tadek.

Pozornie zdawać by się mogło, że 20 kwietnia jest dniem takim, jak każdy inny i właściwie, ogólnie rzecz biorąc, tak było. Ale dla naszej brygady, ba, dla całej naszej załogi był to dzień niezwykły, zapoczątkował on naszą przyjaźń ze „starymi" i to przyjaźń na zawsze. Zaczęło się właściwie od drobnostki. Gdy z rana, trzy minuty po godzinie siódmej, stary dozorca Żmuda, przyszedł zamknąć tablicę z numerkami kontrolnymi, by jak zwykle zdjąć kilka numerów nieobecnych, tego dnia, na tablicy wisiał samotnie tylko jeden numer — 73. Numer ten należał do montera Sobockiego, najlepszego fachowca w grupie Zatorskiego. Już w pięć minut po godzinie siódmej sam Zatorski zgłosił się w referacie dyscypliny pracy, aby dowiedzieć się co stało się z Sobockim. Referat dyscypliny nie odpowiedział mu ani słowem, tylko wskazał Zatorskiemu leżący na stole numerek. Zatorski zrozumiał od razu i pokiwał głową. Sobocki musiał zachorować. Myśl tę potwierdził dzwonek telefoniczny i już po kilku minutach referent notował w karcie personalnej, że monter Sobocki z powodu choroby i to ciężkiej, nie będzie mógł przez kilka dni stawić się do pracy. Dzwoniła właśnie żona chorego. Zatorski nie wyrzekł ani słowa. Twarz jego tylko stała się jeszcze bardziej posępna, a wąs zwisł mu na policzkach. Wyszedł milczący z pokoju. Wiadomość o chorobie Sobockiego stała się dla Zatorskiego równoznaczna z wiadomością o ciężkim wypadku w jego rodzinie. W głowie miał tylko jedno, które jak zjawa stało mu przed oczyma — z o b o w i ą z a n i e.

Na dziesięć dni przed terminem choroba kładzie najlepszego pracownika z brygady! Tego, na którego najbardziej liczył.

— Teraz to przegraliśmy — myślał z niepohamowanym żalem.

— I najgorsze, że to młodziki nas wezmą, „pokażą swoje".

Wolno powlókł się przez zakurzony plac fabryczny w kierunku budynku warsztatowego.

— Ale to był tylko pierwszy „cios" — zakończył urywek swego opowiadania Milczarek.

— Najcięższy i najdotkliwszy nastąpił w kilka godzin później.

Około godziny pierwszej po południu cała załoga bazy została zaskoczona bolesną wiadomością — wiadomością, w którą początkowo nie wszyscy chcieli wierzyć, tak zdawała się nieprawdopodobna.

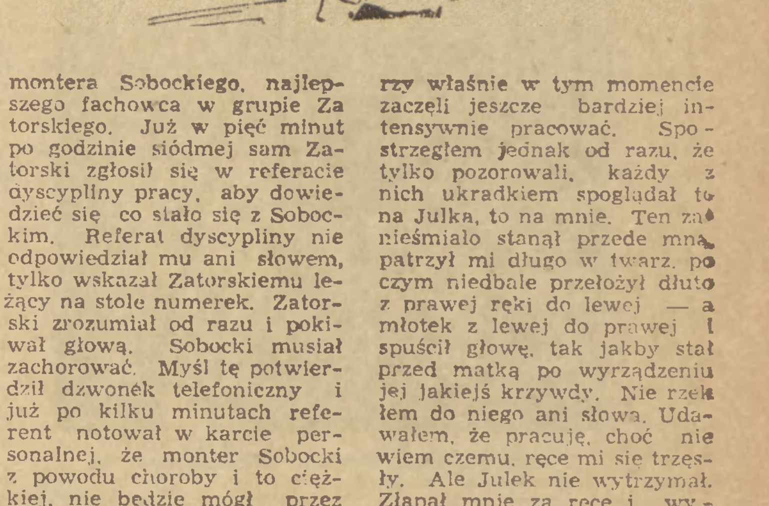
Marcin Wierzba został przygnieciony podczas montowania walca kołem zamachowym, ważącym kilkaset kilo. Wypadek był poważny. Wierzba miał złamaną rękę i uszkodzoną klatkę piersiową. Nieprzytomnego odwiozła karetka do szpitala. Wierzba był starym robotnikiem — pracował w grupie Zatorskiego. Wiadomość ta zmieniła nastrój w całej bazie. Ludzie stali się posępni i przygnębieni. Najbardziej jednak zmarkotniał Zatorski. W ciągu jednego dnia stracił naraz dwóch ludzi i to najlepszych swoich fachowców. Traci ich na dziesięć dni przed terminem ukończenia podjętego zobowiązania, na którym mu tak zależy. Z nimi dwoma mógł dowieść kierownikowi i całej załodze swoją wyższość nad młodzieżową brygadą — a teraz? Sobocki wróci dopiero za kilka dni, kto wie może po pierwszym, a o Wierzbie nie ma nawet co mówić — zawieźli go przecież do szpitala. Po zakończeniu pracy, od razu można było odczuć, że z chłopcami coś się dzieje, że każdy z nich przeżywa jakąś wewnętrzną walkę. Nie odzywali się do siebie ani słowem, w milczeniu rozpoczęli swoją pracę, poza godzinami. Nawet zawsze uśmiechnięty Julek nie wyrzekł nic i tylko z jeszcze większą zawziętością, przygryzając wargi dłubał swym dłutem w zębatym kole betoniarki.

Chłopcy głęboko przeżywali nieszczęście drugiej brygady. Żaden jednak z nich nie chciał pierwszy zabrać głosu, choć wszystkich nurtowała jedna myśl — pomóc drugiej brygadzie.

— Tak, wszyscy myśleli to samo. Wtedy dopiero poznałem swoich chłopców. — Milczarek uśmiechnął się, na samo wspomnienie tego dnia.

— Żaden jednak nie chciał powiedzieć tego pierwszy: tkwiła w nich wszystkich dość mocno dotychczasowa niechęć do starego majstra.

Pracowali tak w milczeniu może z godzinę, a może trochę więcej. Raz po raz oglądali się po sobie. Widziałem wyraźnie, że każdy z nich chciał sprowokować kolegę, aby ten wystąpił pierwszy. Sam nie chciałem im zaproponować tej pomocy — byłem pewny, że wypłynie to samorzutnie od całej brygady. Tak się też stało. Około godziny piątej podszedł do mnie Julek, spoglądając porozumiewawczo na pozostałych kolegów, którzy właśnie w tym momencie zaczęli jeszcze bardziej intensywnie pracować. Spostrzegłem jednak od razu, że tylko pozorowali, każdy z nich ukradkiem spoglądał to na Julka, to na mnie. Ten zaś nieśmiało stanął przede mną, patrzył mi długo w twarz, po czym niedbale przełożył dłuto z prawej ręki do lewej — a młotek z lewej do prawej i spuścił głowę, tak jakby stał przed matką po wyrządzeniu jej jakiejś krzywdy. Nie rzekłem do niego ani słowa. Udawałem, że pracuję, choć nie wiem czemu, ręce mi się trzęsły. Ale Julek nie wytrzymał. Złapał mnie za ręce i wykrzyknął, głosem jakby proszącym, pełnym jednak zdecydowania i siły.



— Pomożemy im!...

— Pomożemy! — odkrzyknęli chórem chłopcy, tak iż zdawało się, że to nie krzyczy pięciu młodych ludzi, lecz jeden olbrzym o potężnym głosie. Nie odrzekłem ani słowa, tylko uśmiechnąłem się do wszystkich chłopców razem. Uśmiech ten zrozumieli najlepiej, wiedzieli przecież, że myślę tak samo.

— Tak, to było prawdziwe zwycięstwo, zwycięstwo naszej brygady — zakończył swe opowiadanie Milczarek, a jego zawsze uśmiechnięte oczy przybrały nagle wyraz głębokiej zadumy. Może widział myślą w tej chwili dzień 20 kwietnia i grupkę swych chłopców, a może posępną twarz Zatorskiego — sam nie wiem, wiedziałem jednak, że musiał przeżyć to bardzo głęboko. Nie pytałem go już o nic. Tego wieczoru rozeszliśmy się w milczeniu.

MIROSŁAW SZYBKOWSKI
(Warszawa)

„Huczący dym"



Afrykę Południową charakteryzuje wielkie urozmaicenie i niespotykana rzeźba terenu. Liczne płaskowzgórza tworzą tutaj różne rozpadliny i wąwozy pochodzenia **tektonicznego**, świadczące o tym, że w odległych od nas o dziesiątki tysięcy lat epokach geologicznych, odbywały się tu wielkie przemieszczenia mas skorupy ziemskiej, wynikiem których powstały tutaj owe wielkie nierówności terenowe. Jedynie takie rzeki Afryki, jak **Nil, Nigeria, Kongo**, większe są pod względem długości i szerokości od największej rzeki Afryki Południowej — **Zambezi**. W swym środkowym biegu rzeka ta osiąga szerokość jednego kilometra, a nawet i większą, stanowiąc tym samym doskonałą żeglowną arterię. Jednak w pewnym miejscu niespodziewanie wyrasta przeszkoda — spokojny bieg rzeki tarasuje potężny próg skalny i wody Zambezi całą swą potężną masą spadają w dół z wysokości 120 metrów. Tak powstaje jeden z najwspanialszych fenomenów natury — **wodospad Wiktoria**.

Cała ta potężna lawina spienionych wód przesącza się przez wąski naturalny kanał o szerokości nie przekraczającej 30 metrów, to znaczy, stanowi mniej więcej 1/36 część szerokości rzeki, do miejsca spadku wody. Gigantyczny strumień wody z ogłuszającym hukiem rozbija się o przeciwległą ścianę skalną szczeliny i skrzący się w promieniach słonecznych pasami wody wzbija się w górę, mieniąc się miliardami rozproszonych w mgłę kropel wody. Ponad huczącymi strumieniami wody tworzą się piękne wielobarwne tęcze — symfonie koloru żółtego, jaskrawej czerwieni i błękitu, które w połączeniu z olbrzymimi snopami i spienionymi bałwanami wód wywierają niezapomniane wprost wrażenie na oglądających.

„Grzmiący dym" lub inaczej **„dym, który huczy"** — tak nazywają starzy tubylcy Afryki Południowej wodospad Wiktoria.

Na ilustracji: — „dymiący" strumień wody wskazuje wodospad Wiktorię. Strumienie takie są niekiedy widoczne z odległości 80 kilometrów od wodospadu. **(L. N.)**

Kameleon na polowaniu

Kameleon — to płaz zamieszkujący głównie ląd afrykański.

W odróżnieniu od innych płazów, kameleon posiada doskonale rozwinięty, niezmiernie czuły na wszelkiego rodzaju bodźce zewnętrzne, muskularny i bardzo unerwiony ogon, który służy mu jako uzupełniający narząd chwytny; ruchomym końcem swego ogona kameleon mocno przywiera się do gałęzi drzewa, na którym siedzi.

Niespotykaną u żadnego prawie zwierzęcia budową odznaczają się organy wzroku kameleona. Zwykle jednym okiem patrzy w górę, szukając jakiegokolwiek owada, drugim wpatruje się bacznie w dół, czy nie zbliża się przypadkiem jakiś wróg. Ale wystarczy tylko ukazanie się w polu jego widzenia jakiegoś, najdrobniejszego chociażby, owada, aby kameleon natychmiast zwrócił nań swoją uwagę i zaczął wpatrywać się weń dwoma oczyma; ofiara jego, która może znajdować się na dość znacznej nawet odległości, bo kilkakroć przewyższającej długość ciała naszego „myśliwego", jednak nie jest już w stanie uciec. Kameleon błyskawicznym ruchem wyrzuca z otworu gębowego swój nieprawdopodobnie długi język, lepki na końcu, i nie ruszając się ze swej pozycji chwyta w ten sposób owada. Następnie kurczy się język, grubieje i stopniowo wciągany jest z powrotem, ale tym razem z kąskiem.

Specjalnością charakterystyczną jedynie dla kameleona jest zdolność natychmiastowej i całkowitej zmiany barwy jego ciała. W większości wypadków zdolność ta wybawia kameleona od niebezpieczeństwa. Czasami bywa wręcz odwrotnie. Na przykład, spłoszony nagle, zielony kameleon, przebywający na zielonym tle w danym momencie, zmienia swój ochronny kolor na inny, który teraz zdradziecko wyda go czyhającemu nieprzyjacielowi.

Jak widzimy na zdjęciu, kameleon łatwo daje się oswoić i bez żadnego skrępowania bierze pokarm z dłoni człowieka. **(Ł. n.)**

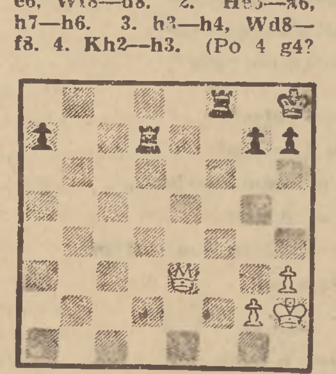


SZACHY

Z teorii końcówek...

Przypatrzmy się dziś interesującej końcówce, przedstawiającej walkę hetmana przeciw dwu wieżom. Przykład nasz bierzemy z partii **W. Steinitz — H. N. Pillsbury** (Norymberga, 1896). Dwie wieże są tu oczywiście silniejsze, gdyż materiał jest bardzo zredukowany, białe nie mogą zorganizować „matowego" ataku, a czarne mają piona więcej, który jednak ma znaczenie raczej potencjalne, „groźbowe", a ewentualna groźba marszu tego piona krępuje hetmana, pozwalając czarnym przeprowadzić decydujący atak na króla.

Zakończenie miało przebieg następujący: **1. He3 — e6, Wf8—d8. 2. He3—a6, h7—h6. 3. h3—h4, Wd8—f8. 4. Kh2—h3.** (Po 4 g4? Wf2+. 5. Kg3, Wd—f7! białe przegrałyby od razu). **Kh8—h7. 5. Ha6—c6, Wd7—d3+. 6. g2—g3, Wd3—e3. 7. Hc6—c2+.** (Groziło Wf8—f6—g6). **Kh7—h8. 8. h4—h5, We3—e5. 9. Kh3—h4, a7—a5!** (Czarne rzucają wreszcie do walki i swój główny „atut"). **10. Hc2—a4, Wf8—b8. 11. g3—g4, We5—g5. 12. Ha4—c6, Wb8—g8.** (Grubym błędem byłoby pośpieszne 12... Wb4? ze względu na 13. Hc8+! Kh7. 14. Hc2+ i remis przez wieczny szach). **13. Hc6—a6. Wg8—d8. 14. Ha6—c6, Wg5—d5. 15. Hc6—a4.** (Albo 15. Ha6, Wf8. 16. He6, Wd3! 17. Ha6, We3! 18. H:a5, Wf—f3. 19. Ha8+, Kh7 i przed matem można uratować się jedynie kosztem hetmana). **Wf8—a8! 16. Kh4—h3.** (Albo 16. Hc6, Wd—d8. 17. Ha4, Wd3 i dalej jak w partii) **Wd5—d3+. 17. Kh3 — h4?** (Przyśpiesza przegraną, nieco lepsze, ale również niewystarczające było 17. Kg2, na co nastąpiłoby 17... Wc3! np. 18. Kf2, Wf8+. 19. Ke2, Wc5 z ewentualnym zdobyciem pionów „g" i „h"). **Wd3—e3! 18. Ha4—c6, Wa8—f8 i białe poddały się**, gdyż przeciw matowej groźbie Wf8—f3—m3 nie mają już zadowalającej obrony.



D. Łazariew

Promienie ultrafioletowe

Przed 150-ciu laty uczeni zauważyli, że w wiązce światła słonecznego znajdują się promienie, które nie wywołują wrażenia świetlnego. Niektóre z tych promieni przechodząc przez przezroczysty pryzmat słabo się załamują i zajmują miejsce za czerwoną krawędzią widma. Inne odwrotnie, załamują się bardzo silnie i znajdują się po drugiej stronie widma, za jego krawędzią fioletową. Pierwsze promienie nazywamy **podczerwonymi**, drugie — **ultrafioletowymi.**

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat promienie ultrafioletowe znalazły szerokie zastosowanie w medycynie, technice i sztuce.

Jak wiemy każdy rodzaj energii promienistej charakteryzuje się odpowiednią długością fali, od której zależą właściwości danych promieni.

W widmie ultrafioletowym odróżniamy trzy części, które nazywamy — zakresem bliskim, średnim i odległym (licząc od granicy promieni widzialnych).

Hamulec dla bakterii

Promienie ultrafioletowe zakresu odległego hamują rozwój bakterii, a w pewnych warunkach nawet je zabijają. Przenikając przez powietrze, promienie te sterylizują je.

Rozproszonymi w ten sposób promieniami ultrafioletowymi „oświetlają" więc sale szpitalne i wnętrza przedszkoli. Obserwacje lekarzy wykazały, że w pomieszczeniach tych ilość zakaźnych zachorowań spada kilkakrotnie.

Sztucznym źródłem promieni ultrafioletowych odległego zakresu jest **lampa rtęciowa**, o niskim ciśnieniu. Ma ona kształt rurki. Szkło użyte do tej lampy odznacza się dobrą przepuszczalnością promieni ultrafioletowych. Lampy takie stawia się często w salach operacyjnych. Sterylizują one powietrze wokół stołu operacyjnego.

Bezpośrednie działanie tych promieni na oczy jest bardzo szkodliwe, toteż personel za pomocą specjalnych daszków ochrania oczy przed bezpośrednim działaniem promieni.

Promienie ultrafioletowe zakresu odległego znalazły również zastosowanie w przemyśle. Używa się ich na przykład, do sprawdzania stopnia wypłowienia farb. Próba ta trwa zaledwie kilka dni, podczas gdy w warunkach normalnych wymagałaby kilku miesięcy.

Pod wpływem promieni ultrafioletowych szybciej też przebiegają niektóre reakcje chemiczne. **Lampy bakteriobójcze** instaluje się również na przedsiębiorstwach przemysłu spożywczego oraz w magazynach i witrynach — ma to na celu ochronę przed gniciem i pleśnią mięsa, wyrobów cukierniczych, owoców itp. Używa się ich także do sterylizacji naczyń, przed rozlewaniem mleka i innych napojów.



Naświetlanie promieniami ultr afioletowymi.

Niezbędne dla zdrowia

W świetle słonecznym, dużo jest promieni ultrafioletowych średniego zakresu, zwłaszcza latem i poza miastem, gdzie powietrze nie jest zanieczyszczone dymem i pyłem. Od dawna wiadomo już, że promienie te mają dodatni wpływ na człowieka. Jeśli człowiek przez dłuższy okres pozbawiony jest działania tych promieni, występują u niego objawy **awitaminozy** (brak witamin) oraz rozwijają się różne choroby, jak np. krzywica, gruźlica, bronchit, roztrój nerwowy, zmniejszenie się jego zdolności do pracy itd.

Promienie ultrafioletowe zakresu odległego i średniego nie przenikają przez szklane szyby. Są one aktywne jedynie na przestrzeni otwartej.

Obecnie stosuje się naświetlanie promieniami ultrafioletowymi, otrzymanymi ze sztucznych źródeł. W lecznictwie ma to znaczenie zapobiegawcze.

Naświetlania te zaleca się zwłaszcza zatrudnionym w kopalniach, przy obsłudze metro, sportowcom, studentom itd.

Sztucznym źródłem promieni ultrafioletowych zakresu średniego jest lampa rtęciowa o dużym ciśnieniu. Balon tej lampy zbudowany jest z kwarcu.

W ostatnich latach, w Związku Radzieckim skonstruowano nowy typ lamp, które wypromieniowują jedynie energię średniego ultrafiolotowego zakresu, nie są więc niebezpieczne dla zdrowia. Działanie tych lamp jest oparte na tej samej zasadzie co i działanie lamp jarzeniowych. Na razie zostaną one zainstalowane obok lamp oświetleniowych, w przyszłości najprawdopodobniej zostana skonstruowane lampy, które będą równocześnie źródłem światła i nieszkodliwych promieni ultrafioletowych.

„Czarne światło"

Promienie bliskiego zakresu widma ultrafioletowego nazywane często **„czarnym światłem"** nie działają na ludzki organizm. Promienie te, natomiast, padając na powierzchnię różnych ciał, wywołują ich mniej lub więcej jaskrawe różnokolorowe świecenie. Proces ten, oglądany zwłaszcza w ciemności jest bardzo efektowny i sprawia wrażenie samoświecenia się ciała.

Właściwość tę w silnym stopniu posiadają substancje pochodzenia organicznego: świeca, nafta, olej, wazelina, papier, tkanina kamienie, szkło, skóra ludzka, zęby. Jest to tzw. **fotoluminescencja...** Na tym zjawisku jest również oparta metoda współczesnych badań naukowych tzw. analiza luminescencyjna. Zjawisko to ma duże zastosowanie praktyczne.

Posługujemy się nim np. dla określenia ilości witamin w produktach, rozpoznania bakterii chorób skórnych itd. W rolnictwie, przemyśle spożywczym i handlu analizę tę stosuje się przy odsortowaniu psujących się jarzyn i owoców, w okresie, gdy proces psucia nie daje się jeszcze zauważyć w inny sposób.

Pod wpływem **„czarnego światła"** świeże jajka są koloru bursztynowo - różowego, stare — niebieskiego, masło jest żółte, margaryna — niebieska. Wg koloru można rozróżnić różne gatunki owsa i jęczmienia, wykryć różne domieszki w mące, odsortować ziarno spleśniałe itd.

Duże zastosowanie znalazła analiza luminescencyjna w technice. Stosuje się ją np. do wykrywania niedających się w inny sposób zauważyć, pęknięć metalu. Posługuje się nią przemysł włókienniczy, papierniczy i inne oraz stosuje się ją przy goelogicznych pracach badawczych. W laboratoriach kryminologicznych i medycynie sądowej, za pomocą tej metody wykrywa się wszelkie fałszerstwa i ukryte ślady przestępstwa. Pod wpływem „czarnego światła" charakterystycznie świecą się zmyte plamy krwi, zupełnie niewidoczne przy zwykłym oświetleniu oraz dają się wykryć starte lub wytrawione napisy. Promienie ultrafioletowe pomagają poznać historię dzieł sztuki, wykryć późniejsze poprawki, ustalić ich autentyczność.

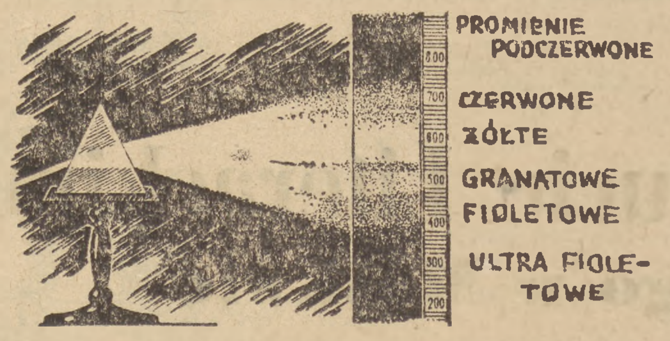
Świecące farby znajdują również coraz szersze zastosowanie na scenach teatrów i przy nakręcaniu filmów. Po raz pierwszy zostały one zastosowane w roku 1939, w leningradzkim Teatrze Młodego Widza, w sztuce pt. **„Bajka o Iwanie i przepięknej Wasyliście".** W „czarnym świetle" wystawione zostały sceny pojawienia się potwora — smoka i bohaterskiego pojedynku z nim Iwana. Poruszające się w ciemności, niezwykle świecące figury — wywoływały wspaniały efekt. Stopniowo poczęto stosować te farby nie tylko dla wywołania niezwykłych efektów, lecz również dla wywoływania kontrastów dekoracji i kostiumów. W sztuce „Admirał Nachimow" farby te pozwoliły w nowy i tańszy sposób przedstawić pożar okrętów tureckich. Obecnie teatry radzieckie stale posługują się tą metodą.

Operatorzy filmowi stosują świecące farby do nakręcania filmów popularno - naukowych. Obiekty fotograficzne pokrywamy świecącymi farbami i nakręcamy film w ciemności przy "oświetlaniu czarnym światłem". W ten sposób możemy wykonywać zdjęcia w obecności pomocniczych konstrukcji i personelu, gdyż na zdjęciu będą widoczne tylko przedmioty pokryte świecącymi farbami. Sposób ten został zastosowany w niektórych zdjęciach filmu pt. **„Mussorgski".**

Dzięki pracy naukowej radzieckich uczonych, promienie ultrafioletowe znajdują w Związku Radzieckim coraz nowsze i szersze zastosowanie.



Widmo ultrafioletowe dzieli się na trzy zakresy: daleki, średni i bliski.



Promień słoneczny, po przejściu przez przezroczysty pryzmat rozkłada się na tworzące go poszczególne kolory — widmo.

Wibromechanizmy

Radziecki inżynier — nowator **Barkan** kilka lat temu zauważył, że jeśli metalowy swożeń wprawi się w szybkie drgania to swożeń ten pod wpływem własnego ciężaru pogrąża się w grunt. Barkan zbudował specjalny mechanizm, aby drgania można było przenosić nie tylko na nieduże swożnie ale i na słupy. Przy pomocy tych **mechanizmów — wibratorów** okazało się możliwym szybkie wbijanie pali przy budowie tam, mostów itd. Przy wbijaniu pala, mechanizm — wibrator zamocowuje się na jego szczycie, po czym przy pomocy specjalnego samochodu pal podnosi się do pionu, poczym włącza się wibrator — pal lekko i szybko wchodzi w ziemię.

Wchodzenie pala w ziemię jest wynikiem tego, że drgania wibratora udzielają się cząstkom piasku, gliny, iłu, które tracą między sobą więź i jakby przekształcają się w ciecz.

Elektryczne wibratory okazały się przydatne do „wbijania" pali. Można poza tym urzeczywistnić z ich pomocą wiercenie niegłębokich szybików bez budowania wież. W tym wypadku wibratory zamocowuje się na rurach.

Ostatnio inżynierowie radzieccy zastosowali wibratory do transporterów, bez przesuwającej się taśmy. W wibrotransporterze nie ma przesuwających się części. Wygląda on jak metalowe podłużne pudło o lekko pochylonym wierzchu. Korpus tego pudła wprawia się w drgania i wtedy materiał położony na niego zaczyna szybko przesuwać się w górę.

Wibrotransporter pozwala na transport sypkich i silnie związanych materiałów np. masy betonowej. Znalazły one szerokie zastosowanie na budowach przy ubijaniu betonu. Wibratory są o wiele wydajniejsze od dotychczas stosowanych wbijaczek, najważniejsze jednak jest to, że można nimi ubijać beton na całej jego grubości, a nie tylko z wierzchu.

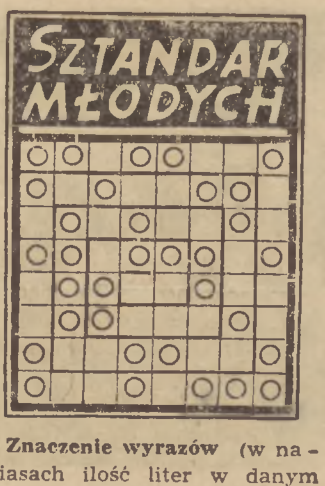
(Wod)

POMYSŁ

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Ciągówka

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika wpisać spiralnie dośrodkowo szereg wyrazów o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych kółeczkami, czytane kolejno zgodnie z kierunkiem wpisywania wyrazów, dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów (w nawiasach ilość liter w danym wyrazie): Przyrząd gimnastyczny (3) — Część budynku (4) — Ciało lotne (3) — Domek pszczół (2) — Inaczej „spożyjemy, skonsumujemy" (5) — Przeniesienie na wyższe stanowisko (5) — Część mieszkania (5) — Ryba (3) — Pieśni operowe lub operetkowe (4) — Ogród owocowy (?) — Wezwanie, apel (3) — Odcinek, kupon (5) — Prezenty, podarunki (4) — Roślina kwiatowa o jadalnych nasionach (3) — Drąg żelazny (3) — Ptak domowy (5) — Tytuł powieści E. Orzeszkowej (4).

S. Boblenl — Giżycko

Ile lat?

W pewnym rodzeństwie jeden z braci jest starszy od drugiego o trzy i pół roku, a od siostry o 6 lat. Matka ich jest 3 razy starsza od młodszego syna. Stosunek lat ojca do lat matki wynosi 8:9.



Ile lat ma każdy członek tej rodziny, jeśli suma ich lat wynosi 138 i pół?

G. Andrzejewski — Rogaszyce

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Pomysł". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych.

Cudowne mydełko

Spotkaliśmy się na wczasach w Krynicy. Przydzielono nas do jednego domu FWP. Miło spędzaliśmy czas, odświeżając sobie w pamięci dawne czasy, kiedy chodziliśmy razem do szkoły. Tadek pracuje teraz w fabryce jako kreślarz, Wacek jest księgowym w PDT, a ja jestem nauczycielem chemii w szkole zawodowej.

Najczęściej rozmowy nasze toczyły się na temat chemii.

— Wiesz, — mówił Wacek — ta twoja chemia, to prawdziwe flaki z olejem. Pamiętasz, na każdej lekcji były tylko same: coo?, oh! oh! i oho 2, lub: co + oho = dwuchloropięciomargarynian potasowo-żelazowo-amonowy.

Tu koledzy roześmiali się serdecznie.

— Przesadzasz i niepotrzebnie przekręcasz nazwy — odpowiedziałem. — Nie „co", „oh" i „oho 2", lecz: CO, OH i H_2O. A „margarynian" istnieje, lecz nie w postaci takiego dziwoląga, jak to podałeś. Nazwy chemiczne bywają czasem skomplikowane, lecz są dla nas chemików tak zrozumiałe, jak dla was księgowców wasze debety, konta, salda, kredyty i inne Z. b. i. o. A twoje rysunki-hieroglify — Tadku, są z pewnością trudniejsze do odcyfrowania, niż nasze wzory chemiczne.

— No, nie kłóćmy się już — przerwał Tadek. — Przyznaję ci rację. Lecz zgodzisz się z nami, że chemia w życiu codziennym jest mało potrzebna. Nie chcę ubliżać tej nauce. Wiem, że w Planie 6-letnim przemysł chemiczny staje na czołowym miejscu. O Wizowie mówi się tak często jak o Warszawie. Ale powiedz mi, co przyjdzie z tego, że powiem zamiast kwas siarkowy, H_2SO_4, albo z tej wiadomości, że soda z kwasem pieni się i wydziela gaz... jak wy go tam nazywacie?

— Dwutlenek węgla — odpowiedziałem. — Lecz dość na dziś chemii. Może przekonam was innym razem. Przejdźmy się trochę. Może pojedziemy na Górę Parkową.

— Zgoda — przytaknęli koledzy.

— Ale zaczekajcie trochę — powiedział Tadek. — Pobrudziłem moje jasne spodnie jakimś smarem. Muszę je wpierw oczyścić.

— Nie martw się Tadziu — rzekł Wacek — mam wspaniałe mydełko, które usuwa momentalnie wszystkie plamy. Kupiłem je na rynku przed wyjazdem. Zaraz ci je przyniosę.

Po chwili wszedł, trzymając z powagą „mydełko na wszystkie plamy". Wyjął je z opakowania i podał Tadkowi.

— Zobaczysz, plama zniknie w ciągu kilku sekund jak kamfora.

— Dajcie mi to mydełko — rzekłem. — Przecież to jest kawałek zwykłej sody do prania, a tym smaru z ubrania nie usuniesz.

— Nie pleć głupstw — oburzył się Wacek. — To specjalne mydełko, które po prostu cudownie usuwa najtrwalsze plamy. Kosztowało mnie aż 5 zł. A ty z twoją chemią i tu wchodzisz.

— Masz rację — powiedział Tadek — przecież mówiłem, że w życiu codziennym, Wasza chemia na nic się nie przypda.

— Dobrze — odparłem — czyśćcie. A ja wam mówię, że z tego nic nie będzie. Takie „cudowne mydełko" sprzedają na pewno w waszym P. D. T. po kilkadziesiąt groszy za kilogram.

Tadek popatrzył na mnie groźnym wzrokiem i zabrał się do czyszczenia. Po kilku minutach plama ... powiększyła się, a kolegom pot spływał z czoła.

— No, dajcie spokój, — rzekłem — spodnie oddasz do pralni chemicznej. Tam znajdą na pewno odpowiedni środek na waszą plamę. Powiedz gdzie nabyłeś ten „uniwersalny" środek na plamy?

Tadek udobruchał się i zaczął opowiadać:

— Jak już wam powiedziałem, kupiłem go niedawno na rynku. Jakiś sprzedawca miał ich setki, a ludzie rozchwytywali je. Co pewien czas demonstrował działanie takiego mydełka. Zanurzał śliczną, czerwoną wstążkę do naczynia z silnie dymiącym, żrącym płynem. Wstążka momentalnie sczerniała, po prostu spaliła się. Teraz sprzedawca przepłukiwał ją w wodzie, pocierał mydełkiem, a kolor czerwony natychmiast powracał.

— Ha! ha! ha! — zaśmiałem się. I ty dałeś się nabrać na takie bzdury? Przecież ten płyn dymiący, to nic innego, jak kwas solny. Wygląda on groźnie, lecz nie jest żrący jak kwas siarkowy. Wstążka zmieniła kolor, lecz nie spaliła się. Taką samą zmianę zaobserwowałbyś, gdybyś ją włożył do octu, kwasu mlekowego, lub też do każdego innego kwasu. Wiele barwników posiada tę ciekawą własność zmiany swego koloru w zetknięciu z kwasami. Wiesz przecież, że ręce pobrudzone sokiem z czarnych jagód myją się dobrze w occie, lub innym kwasie. Przypominasz sobie przecież ze szkoły papierki lakmusowe. Takie małe skrawki bibuły, nasycone barwnikiem — lakmusem. Pod wpływem kwasów barwiły się one na czerwono.

— A pod wpływem sody na niebiesko — wtrącił Wacek.

— No widzisz — rzekłem — nie zapomniałeś. Wszystkie substancje o charakterze ługów, a więc i soda, powodują zmianę barwy czerwonego papierka na niebiesko.

— To soda żrąca, czyli kaustyczna uczyni to samo? — zapytał Tadek.

— Tak, soda kaustyczna, która służy do wyrobu mydła, również wapno gaszone, — czyli tak zwane zasady, mają tę samą wspólną własność. Zwykłe mydło do prania ma też charakter zasadowy, więc...

...więc, — przerwał Tadek — sczerniała wstążka odzyskałaby kolor również pod wpływem mydła.

— Oczywiście — odparłem. — Widzisz, gdybyś nie uważał chemii za naukę nie mającą nic wspólnego z życiem codziennym, nie dałbyś się tak naciągnąć nieuczciwemu sprzedawcy, który żerując na nieświadomości ludzi i wyzyskując spotykany czasem szał do masowego wykupywania tego co inni nabywają, napychał swój worek ciężko zapracowanymi przez ludzi złotówkami.

— Wstydzę się teraz swych wypowiedzi — przyznał ze skruchą Tadek.

— Ale powiedz mi, skąd wiesz, że to moje „mydełko" to soda.

— Po wyglądzie poznałem. Każde ciało ma charakterystyczny wygląd. Soda krystaliczna, bo nią jest twe „mydełko", jest półprzeźroczysta i bardzo często pokryta białym nalotem sody bezwodnej, jakby przypudrowana. Wilgotne palce stają się pod jej wpływem śliskie. Jeśli jeszcze nie wierzysz, to rozpuść ją w wodzie i dolej trochę kwasu, na przykład octu.



— Wiem, wiem, — przerwał Tadek, — przecież mówiłem, że wtedy wzburzy się, zapieni perliście i z sykiem zacznie się wydobywać dwutlenek węgla.

— No, jak to poetycznie przedstawiłeś.

— A wiecie co, — rzekł Wacek, — mnie też raz podobnie nabrano lecz nie na „mydełko", ale na „pajaca". Gdybym w szkole więcej przykładał się do chemii, nie wyśmianoby się wtedy ze mnie w domu.

— No opowiedz o tym pajacu — prosił Tadek.

Dochodziliśmy do kolejki linowej.

— Dobrze — opowiem wam — rzekł Wacek. — Ale dopiero na szczycie Góry Parkowej. A teraz jedźmy.

Jerzy Stobiński

Kwiatki z atlantyckiej łąki na scenie

Oto jak należy wykorzystywać prasę!

— Jak upowszechnić czytelnictwo? — zastanawiają się nieraz zarządy organizacji ZMP-owskich w zakładach pracy, w szkołach na wsi.

Koledzy z LICEUM PEDAGOGICZNEGO W MRĄGOWIE, woj. olsztyńskie również zastanawiali się nad tym problemem. W ogniu dyskusji narodziła się nowa forma popularyzacji czytelnictwa.

Nadszedł dzień, kiedy ta nowa forma miała zdać egzamin.

Cała młodzież zebrała się w auli szkoły. Kurtyna rozsuwa się. Na scenie stoi długi stół, wokół którego siedzą dostojni panowie. Jeden z nich wstaje.

— Otwieram konferencję przedstawicieli prasy całego świata — mówi uroczyście — Witam obecnych na konferencji, przedstawiciela „Sunday Times", „Dziennika Polskiego", „Stuttgarter Zeitung", „Prawdy", „Neues Deutschland", „Orła Białego", „Trybuny Ludu", „Sztandaru Młodych", a najserdeczniej szefa urzędu zbrojeniowego USA pana Wilsona, który zaszczycił nas swoją obecnością. Poza tym witam serdecznie... oczywiście siebie, przedstawiciela najwspanialszej na świecie gazety „New York Times".

Oklaski. Przewodniczący zebrania zapala cygaro.



Podczas uroczystego przywitania przedstawiciele poszczególnych pism podnoszą się kolejno i kłaniają publiczności.

— Widzisz, Jasiu, teraz wstaje Szlachcic — to on jest przedstawicielem „Sunday Times"

— A Makarowski jest przedstawicielem „Orła Białego", wiesz to jedna z gazet polskiej kliki londyńskiej — informują się nawzajem kol. KRUSKA i OSSOWSKI.

— Na dzisiejszej konferencji chciałbym zreferować najaktualniejsze zagadnienia poruszane przez gazetę, którą reprezentuję — mówi przedstawiciel „New York Times" — Myślę, że nikt z państwa nie sprzeciwi się temu, że jako pierwszemu udzielam głosu sobie, ponieważ chcę mówić o kwestii wielkiej wagi: o powstawaniu w USA coraz większej ilości filmów naukowych, które przyczyniają się do rozpowszechniania naszej wspaniałej kultury amerykańskiej. Otóż: w mieście Charleston w stanie Carolina jest nakręcany film naukowy przy udziale wojsk amerykańskich, które tam demonstrują zasady walk ulicznych. Miasto Charleston zostało przez amerykańskie ministerstwo wojny specjalnie na ten cel wybrane, ponieważ rozmieszczenie ulic i budowa przypominają typowe miasto europejskie.

Przedstawiciel „Sztandaru Młodych" prosi o głos.

— Możemy jeszcze dodać — mówi on — że Charleston nie tylko przypomina miasto europejskie, lecz również słynie jako miejscowość, w której biali plantatorzy najokrutniej znęcają się nad Murzynami. Prawdopodobnie ministerstwo wojny pragnie nauczyć żołnierzy amerykańskich, że w Europie mają oni tak samo postępować, jak postępują biali plantatorzy z Murzynami w Charleston.

— Nie zgadzam się, moi panowie, nie zgadzam się — przerywa przewodniczący zebrania — Lecz nie będę już do tego wracał, chcę poruszyć jeszcze jedną ważną sprawę... chwileczkę, powrócę jednak... chciałbym powiedzieć że „Sztandar Młodych" zamieszcza recenzje lichych filmów i wychwala te filmy. Ostatnio pisał o filmie produkcji czechosłowackiej pt. „Zapora", którego tematem jest uprzemysłowienie kraju i współdziałanie wsi. Co za bzdury! Czy to może interesować młodzież? Należałoby pisać o filmach o tematyce kryminalnej, o gangsterach i cowboyach pełnych męstwa.

— Nam takie filmy są niepotrzebne —odpowiada przedstawiciel „Sztandaru Młodych" — my nie wychowujemy morderców...

— Proszę skończyć — denerwuje się przedstawiciel „New York Times" — Chcę poruszyć ważną sprawę, o której wspomniałem już poprzednio. Otóż przed kilku dniami amerykańskie ministerstwo handlu wraz z departamentem stanu opublikowało listę 17 tysięcy materiałów strategicznych, które pod żadnym pozorem nie mogą być sprzedawane Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

— Wiemy o tym — mówi przedstawiciel „Neues Deutschland". — Na pierwszym miejscu wymieniono bombę atomową, a dalej niemniej groźne materiały wojenne, jak — damskie kostiumy kąpielowe, sukienki, nylony i olej rycynowy...

Zebrani wybuchają śmiechem.

— Moi szanowni państwo — zabiera głos przedstawiciel „Dziennika Polskiego" — znanego z kłamstw szmatławca emigracyjnego — proszę o spokój. Chcę zakomunikować wiadomość o znaczeniu ogólnoludzkim: pod protektoratem Franco odbywa się corocznie w maju w kościele San Jose w Madrycie nabożeństwo za dusze Adolfa Hitlera.

Wieczorek żywej gazety dobiega końca. Młodzież opuszcza świetlicę, lecz... cóż się stało? Wszyscy zatrzymali się na schodach. To idący na przodzie koledzy z klasy 4b zrobili zator, dyskutując nad czymś żywo.

Teraz biegną z powrotem do świetlicy.

— Mówię wam, że to co mówili przedstawiciele prasy na konferencji, to wyjątki z artykułów zamieszczonych w „Sztandarze Młodych"! — woła kol. Trampnau.

— No, nie krzycz, zobaczymy. W świetlicy mamy przecież „Sztandary".

Koledzy gorączkowo przeglądają każdy numer „Sztandaru Młodych".

— Tak, rzeczywiście, zrobili to na podstawie „kwiatków z atlantyckiej łączki" i innych artykułów ze „Sztandaru Młodych". Nie przypuszczałem, że w „Sztandarze" pisze się o takich ciekawych sprawach. Ależ tu rabią prawo... o trumanach! Warto poczytać, to się lepiej pozna ich różne sprawki...

Słowa te powiedział jeden z kolegów z klasy 4b i miał rację. **Bo wieczorki żywej gazety są właśnie nową formą popularyzacji prasy zainicjowaną przez Zarząd Szkolny ZMP przy Liceum Pedagogicznym w Mrągowie.**

TADEUSZ WILLAN

Nowe kadry pracowników naukowych rozpoczynają pracę

Korespondencja „Sztandaru Młodych" ze Szczecina

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Szczecinie kształci fachowców-ekonomistów dla gospodarki transportowej. W rozbudowującej się uczelni powołano nowe katedry i powiększono kadry naukowe. Wśród kilkudziesięciu młodszych pracowników naukowych jest około 10 studentów, którzy ucząc się, pracują jednocześnie jako asystenci.

Jednego z tych młodych asystentów kol. **Dionizego Drzewieckiego** zastaliśmy w **Komitecie Uczelnianym Zrzeszenia Studentów Polskich WSE.** Załatwia sprawy mieszkaniowe i stypendialne studentów. Pełni tu funkcję kierownika Wydziału Warunków Socjalnych. Studiuje na trzecim roku Wydziału Finansowego. Prawie każdy egzamin zdaje z wynikiem bardzo dobrym.

— Interesowałem się od dawna zagadnieniami ekonomii politycznej — mówił kol. **Drzewiecki** — to skłoniło mnie do pracy w kole naukowym przy katedrze ekonomii politycznej. Dziś zostałem asystentem, w ubiegłym roku byłem sekretarzem grupy studenckiej ZMP. Ta funkcja pozwoliła mi poznać studentów i wynieść wiele doświadczeń, które będę mógł wykorzystać w swojej pracy asystenckiej.

Syn robotnika, któremu Polska Ludowa dała stypendium i umożliwiła zdobycie wyższego wykształcenia, aktywny działacz młodzieżowy — tak wygląda coraz częściej spotykana na wyższych uczelniach sylwetka młodego pracownika naukowego. O karierze naukowej u nas decydują nie, jak to jest w uczelniach krajów kapitalistycznych, protekcja i pieniądze, lecz zdolność i chęć do nauki i praca społeczna, która daje gwarancję, że działalność przyszłego naukowca będzie związana z życiem i pomoże budować nowe, lepsze jutro naszego narodu.

— Rozpoczyna się rok akademicki — mówi dalej kol. **Drzewiecki.** — Jedno z ostatnich tygodniowych zebrań katedry było poświęcone dydaktycznej stronie prowadzenia ćwiczeń. Zapoznałem się już z rocznym programem kursu ekonomii i lekturą ekonomiczną. Ukazanie się wielu nowych wydawnictw, między innymi pierwszego tomu „Kapitału" umożliwiło oparcie ćwiczeń na lekturze tekstów, co niewątpliwie przyczyni się do tego, że ćwiczenia będą bardziej interesujące.

We wszystkich katedrach trwa intensywna praca nad jak najlepszym przygotowaniem roku akademickiego. Studenci oczekują przecież od wykładowców i asystentów, że każda godzina na uczelni da im nowe wiadomości fachowe, przygotuje do przyszłej pracy zawodowej.

Jesteśmy **w Zakładzie Ekonomii Transportu.** Prof. Przemysław **Małek** mówi o swojej pracy z młodymi pracownikami zakładu: „Szkolenie w ubiegłym roku dało dobre rezultaty szczególnie dzięki prowadzeniu pokazowych ćwiczeń i ich omawianiu. Zebrania katedry, szczere dyskusje kierowane przez profesora, stwarzają atmosferę wzajemnego zaufania. Dużą rolę odgrywają także indywidualne rozmowy, które pomagają poznać opanowanie przedmiotu i główne zainteresowania pracownika naukowego.

Te doświadczenia w szkoleniu zakład wykorzystuje w bieżącym roku. Wśród nowych asystentów jest kol. Wit **Bartosiewicz** student trzeciego roku Wydziału Transportu.

Szczególnie zajmowałem się ekonomiką transportu — mówi kol. Bartosiewicz — byłem członkiem koła naukowego. W okresie praktyki wakacyjnej pracowałem w Ekspozyturze Państwowej Komunikacji Samochodowej w Warszawie, gdzie wiele się nauczyłem. Jednocześnie wiele czytałem, aby pogłębić swoją wiedzę i przygotować się do pracy asystenckiej. Bardzo troskliwie opiekuje się mną prof. Małek, służąc swoim doświadczeniem i pomocą.

Praca naukowa wymaga wiele wysiłku i poświęceń. Chcąc podołać nowym obowiązkom, młodzi asystenci muszą wytężać wszystkie siły. Organizacja zetempowska powinna otoczyć ich wszechstronną opieką, wskazywać osiągnięcia i wytykać błędy, aby wychować pełnowartościowych pracowników nauki.

STEFAN ZAWADZKI

Jak ZW ZMP w Kielcach pracuje z młodzieżą wiejską „aby zapchać dziurę"

W czerwcu br. kol. **Stanisław Pawlik**, syn małorolnego chłopa ze wsi **Kopagina**, pow. **Końskie,** został wezwany do Wydziału Agitacji i Propagandy ZW ZMP w Kielcach. Po dłuższym wykładzie kierownika Wydziału na temat opieki organizacji nad młodzieżą wiejską, został on wysłany na Kurs Mierniczych do Ostrowca.

Okazuje się, że młodzieżą wiejską nie tylko należy się opiekować w ogóle, ale opiekować się rozumnie... Otóż po 2 miesiącach nauki, kol. Pawlik powrócił z pisemkiem, że mimo, iż jest pilny i chętny do nauki, na kursie nie może sobie dać rady, ponieważ nie posiada dostatecznych wiadomości z matematyki.

Naturalną rzeczy koleją kol. Pawlik wrócił do Zarządu Wojewódzkiego w Kielcach. Ponieważ uznano, że powinien się uczyć, wszystko jedno czego wystawiono mu delegację do rocznej szkoły Kulturalno - Oświatowej w Opolu.

Zamiary ZW znów były bardzo szlachetne, ale wydając delegację, nie wzięto pod uwagę, że kol. Pawlik posiada silnie rozwiniętą wadę mowy.

...nie wzięto także pod uwagę, że kol. Pawlik nie interesuje się specjalnie pracą kulturalno-oświatową.

...nie wzięto także pod uwagę, że nie spełnia on wymaganych warunków, do których należą: — dobry stan zdrowia i mała matura.

W rezultacie kol. Pawlik **nie** został przyjęty na kurs.

Koresp. H. DZIATLIK

*

Czy koledzy w ZW w Kielcach, którzy potrafią wygłaszać piękne wykłady o opiece nad młodzieżą wiejską, naprawdę uważają, że na tym polega troska organizacji o tę młodzież?

Czy sądzą, że kol. Pawlik jest zadowolony z takiej „opieki", w wyniku której stracił prawie 2 i pół miesiąca czasu?

Czy koledzy z ZW w Kielcach nie mogli się zdobyć na przeprowadzenie serdecznej i głębokiej rozmowy z kol. Pawlikiem, wypytując go o kierunek jego zainteresowań, poradzić — a potem dopiero odpowiednio skierować? Czy koledzy ci, wreszcie nie wiedzą sami, że kierować aktywistów na kursy „aby zapchać dziurę" — znaczy w rezultacie zniechęcać tych ludzi do pracy i psuć robotę samej organizacji wojewódzkiej?

Oczekujemy odpowiedzi na te pytania.

„14.9 na linii Tarnów — Rzeszów w wagonie zarezerwowanym dla młodzieży szkolnej jechał obywatel w wieku pozaszkolnym, który sam pił wódkę i namawiał do picia młodzież".

(z koresp. K. Truchana)

Skarg tego rodzaju mieliśmy więcej. Uważamy, że konduktorzy i kontrolerzy powinni więcej uwagi zwracać na to, czy wagonami dla młodzieży szkolnej jeździ naprawdę młodzież szkolna.



Zbliżamy naukę do placu budowy

Na Wystawie Techniki Budowlanej w Warszawie

Szeroka „łyżka" samochodu-ładowarki z chrzęstem „wgryzła" się w ziemię. Podnosi bez wysiłku cztery metry sześcienne ziemi nad platformę i załadowuje.

Zwiedzający wystawę z podziwem patrzą na pracę wspaniałej radzieckiej maszyny, która spełnia dwie funkcje jednocześnie: koparki i samochodu. Obok z pogwizdywaniem i łoskotem przejeżdża **wąskotorowa kolejka spalinowa, pierwsza tego typu wyprodukowana w Polsce.** A dalej **transporter z automatyczną ładowarką wielokubełkową, elektryczny ubijacz ziemi, sprężarki powietrza, samochód-dźwig.** Tak wygląda dział maszyn n. Wystawie Techniki Budowlanej w Warszawie.

Wystawa ta jest przeglądem naszych osiągnięć w dziedzinie techniki budowlanej. W zorganizowaniu jej wzięło udział kilkuset fachowców. 4 tygodnie trwały nieprzerwanie prace przygotowawcze.

Wystawa gromadzi wiele eksponatów w ich naturalnej wielkości. Znajdujemy tu **fragmenty hal fabrycznych, montowanych z gotowych części,** bardzo ciekawą konstrukcję sklepienia konoidalnego hali o wielkiej rozpiętości. Część konstrukcji wybudowanych jest jako doświadczalne, poddane zostaną one badaniom w czasie trwania wystawy w specjalnym poligonie doświadczalnym. Z lewej strony terenu wystawy obok szeregu dźwigów, ogromnych transporterów, znajduje się potężny **„kombajn budowlany"** — po raz pierwszy wyprodukowany w Polsce wg wzorów radzieckich. Produkcja tego typu maszyn jest już rozpoczęta.

W sali problemów obok bardzo ciekawych wykresów, obrazujących rozwój techniki w budownictwie, znajdujemy m. in. najnowszy model **rozdzielni telefonicznej,** która w najbliższej przyszłości znajdzie się na każdym placu budowy, model **łączniсy przeciwpożarowej** zabezpieczającej budowę przed pożarem, makiety wzorcowych placów budów.

Obok każdego eksponatu wisi wykres objaśniający jakie korzyści przynosi jego zastosowanie, o ile przyśpiesza pracę i jakie daje oszczędności.

Osobny dział prefabrykatów zawiera wiele materiałów budowlanych, produkowanych z surowców odpadkowych. Obok nich znajdują się materiały dotąd w budownictwie nie używane, jak **piano-beton, pianoszkło oraz cement wysokosprawny,** który twardnieje 7 razy szybciej od zwykłego.

Bogato wyposażony jest dział **„nauka w służbie budownictwa".** Przedstawiono tu metody pracy naukowej i osiągnięte już wyniki w dziedzinie budownictwa.

Wystawa znajduje się na terenie **Instytutu Techniki Budowlanej (Warszawa, ul. Wawelska 2)** czynna jest codziennie od 9 do 21.

A. MOSZ

Mieszkańcy Końskich proszą o nowe filmy

Powiatowe miasto **Końskie** w woj. **kieleckim** posiada jedyne kino, które nazywa się **„Czarny"** (?) Zrozumiałe, że to jedyne kino nie może obsłużyć całej ludności miasta, wśród której jest około 3 tysiące młodzieży szkolnej. Zrozumiałe jest również to, że trudno odrazu zbudować więcej kin.

Dyrekcja kina organizuje więc t.zw. „poranki" na które masowo uczęszcza młodzież. **Ale kino „Czarny" ma tą właściwość, że filmy są tam b. rzadko zmieniane i docierają do Końskich z dużym opóźnieniem.**

Np. film **„Premiera Warszawska"** pojawił się na ekranie w Końskich podczas wakacji. (W Warszawie ukazał się na wiosnę). W tym czasie uczniowie szkół porozjeżdżali się na wakacje. Nie mieli oni okazji zobaczyć tego pięknego filmu.

Czy nie dało by się zorganizować szybszego przychodzenia filmów do Końskich czy nie można by częściej ich zmieniać?

MARIAN GŁUCH
Końskie

Nie jest to tylko zagadnienie Końskich. Do wielu małych miast filmy docierają z opóźnieniem. A przecież nie chcemy mieć nadal dziur zabitych deskami. Niech więc Film Polski odważnie wyważa te deski.

RADIO

na dzień 4 października 1951 r. (CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Wiadomości: 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00.

5.10 Koncert 6.05 Muzyka 6.25 Aud. dla wsi 6.35 Pieśni masowe i muzyka rozrywkowa 8.00 Koncert 8.55 Aud. dla kl. V-VII **9.15 Muzyka symfoniczna Schuberta 10.10 „Jarosław Dąbrowski" — pogadanka** 10.20 Melodie operetkowe **11.00 Język rosyjski** 11.15 Muzyka i aktualności 11.45 Głos mają kobiety **12.15 Pieśni Griega** 12.30 Aud. dla wsi 12.45 Na swojską nutę **13.15 Informacje** 15.30 Aud. dla dzieci 16.20 Koncert pod dyr. Seredyńskiego 17.00 Skrzynka Ogólna 17.15 Muzyka taneczną 16.30 Kompozytor Tygodnia — Józef Haydn **18.00 Z kraju i ze świata 18.20 Koncert laureatów wirtuozów na instrumenty ludowe w Moskwie** 18.45 Aud. dla wsi **19.00 Język rosyjski** 19.20 Aud. dla młodzieży 20.30 Pieśni w wykonaniu chóru 20.50 „Arcydzieła muzyczne są dla wszystkich" 21.30 Na fali humoru i satyry 21.45 Muzyka taneczna 22.00 Nowela dźwiękowa 22.30 Muzyka kameralna 22.50 Kołysanki ludowe.

Program II na fali 367 m.

Wiadomości: 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.00.

6.15 Piosenki w wyk. Chóru Aleksandrowa 6.50 Gra Ork. Mandolinistów 13.30 Aud. dla kl. I—II 13.55 Aud. dla klasy IV 14.15 Muzyka dla wszystkich 14.50 Koncert Ork. Łódzkiej PR 15.30 Aud. dla dzieci **16.00 Wszechnica Radiowa 16.20 Dziennik warszawski** 16.45 Gramy w szachy 17.05 Odpowiedzi „Fali 49" 17.15 Utwory na obój i fortepian 17.30 Dla każdego coś miłego **18.30 W rodzinnych stronach Mao-Tse-tunga" — reportaż** 18.50 Radiowy Express Wieczorny **19.00 Utwory J. S. Bacha** 19.30 Muzyka i aktualności 20.00 Koncert pod dyr. Rezlera 20.40 Muzyka 21.30 Koncert fortepianowy 21.50 Zagadki konkursowe 22.10 Koncert pod dyr. Rowickiego 23.02 Koncert na dobranoc.

GŁÓD I NĘDZA w przedwojennej Polsce

zmusiły nas do emigracji, a w Argentynie oczekiwała nas ta sama nędza i głód



Kol. Puchala jest uczestnikiem kursu propagandystów w Wojewódzkim Ośrodku Szkoleniowym ZMP, w Dominowie k. Lublina.

Rodzina kol. Puchali, tak jak wiele chłopskich rodzin w przedwojennej, sanacyjnej Polsce, wyemigrowała do Południowej Ameryki w poszukiwaniu chleba i pracy. Ale na obczyźnie oczekiwały polskiego chłopa tylko głód, nędza i praca ponad siły.

Dzieje kol. Puchali, to historia wielu takich samych jak on synów chłopskich, którzy przed wojną emigrowali do Argentyny, Brazylii i Paragwaju. Ich losów nie zmieniła emigracja z jednego kapitalistycznego kraju do innego, z faszystowskiej Polski do faszystowskiej Argentyny.

Życie kol. Puchali, tak jak życie wszystkich polskich emigrantów, którzy po wojnie powrócili do kraju, zmieniło się naprawdę, do głębi i ostatecznie, dopiero w Polsce Ludowej. W prostych, ale jakże wymownych słowach wyraził to kol. Puchala — „Wydaje się, że to inni ludzie, że to nie ten sam Gdańsk, który opuściliśmy w 1939 roku, że jakoś słońce jaśniej świeci, że każdy dom uśmiecha się do nas."

Kol. Puchala opowiedział swoją historię kolegom na kursie. Wzbudziła ona takie zainteresowanie, że kol. Leszek Marian zanotował w całości opowiadanie kol. Puchali i przesłał je do redakcji „Sztandaru Młodych".

„Rodzice moi mieli 3 morgi ziemi w powiecie Krasnystaw. W rodzinie było 6 osób, ziemia marna. Duże podatki wyciągały ostatnią krowę z obory. Życie było ciężkie — zarobków znikąd. Setki chłopów chodziły od wsi do wsi, szukając pracy. Do miasta też nie było po co iść, gdyż tysiące robotników od świtu do nocy stało pod bramami fabryk, prosząc o przyjęcie do pracy.

Bezrobocie i głód zmuszały nas do opuszczenia najbliższych i do wyjazdu zagranicę w poszukiwaniu chleba i pracy. Ojciec sprzedał te trzy morgi, ale pieniądze nie wystarczyły nawet na wyrobienie papierów. Dopomógł nam wujek i w 1939 roku wyjechaliśmy do Paragwaju.

Po przyjeździe na miejsce, przystąpiliśmy do karczowania lasu pod uprawę tytoniu. Przez 9 miesięcy wykarczowaliśmy 2 ha lasu, z których dopiero po 2 latach ciężkiej pracy można się było spodziewać jakiegokolwiek dochodu. Ponieważ nie mogliśmy przetrzymać tak długiego okresu, po 9 miesiącach opuściliśmy Paragwaj i udaliśmy się do Argentyny.

Zamieszkaliśmy w miejscowości Campo Viera i znowu zaczęła się ta sama ciężka praca. Znowu karczowaliśmy las, a potem sadziliśmy tytoń. **Ziemia**



nie należała do nas, lecz do amerykańskiego kapitalisty, który płacił nam 80 centów za kg tytoniu. W Stanach Zjednoczonych sprzedawał kilo tytoniu za 18 dolarów.

Zarobione pieniądze nie wystarczały na życie, tym bardziej, że w naszej rodzinie było dużo małych dzieci.

Chcieliśmy wracać do Polski, ale o tym nie było mowy, bo kraj cierpiał pod okupacją hitlerowską. Ciężko było niezmiernie. Godziny wydawały się długie jak dni, a dni jak lata. Myśleliśmy, że już nigdy nie będziemy szczęśliwi, że życie nasze to niekończąca się nędza, smutek i żal.

Tak samo jak i my, żyli wszyscy obcokrajowcy przebywający w Argentynie, a także obywatele tego państwa. Miejscowi kapitaliści tłumaczyli swoim robotnikom, że jest tak źle, bo obcokrajowcy zabierają im chleb. Jeżeli chcą żeby było lepiej, to nie powinni solidaryzować się z polskimi robotnikami. Ale kapitalistom nie udało się oszukać mas pracujących i robotnik zrozumiał, że jego wrogiem nie jest robotnik z obcego kraju, ale amerykański kapitalista.

Po skończeniu 3 klas szkoły podstawowej, musiałem opuścić rodziców i szukać pracy w fabryce. W 1947 roku wyjechałem do stolicy Argentyny, Buenos Aires, gdzie zacząłem pracować w warsztacie stolarskim. **Pracowałem jako formierz 12—14 godzin dziennie, za co otrzymywałem 12 — 13 pezów. A oto moje wydatki — utrzymanie 10 — 11 pezów dziennie za komorne trzeba było płacić 50 pezów miesięcznie. Marne ubranie kosztowało 700—800 pezów.**

Nie chciałem pracować po 14 godzin dziennie i namawiałem innych robotników żeby też nie pracowali w takich warunkach. Wówczas właściciel warsztatu zwrócił się do mnie z propozycją, żebym został jego wiernym człowiekiem, to znaczy, żebym wydawał robotników, którzy nie chcą pracować, żebym donosił co robotnicy mówią między sobą, a on mi za to da lepszą płacę. Nie zgodziłem się. Gdy ze mną się nie udało, kapitalista przekupił jednego robotnika, podwyższając mu płacę o 3 pezy.

Za to, że ja nie chciałem robić i namawiałem innych, pobito mnie tak, że straciłem przytomność. Żeby pokazać ludziom, że się nimi opiekuje, odesłał mnie do lekarza. Po drodze kazał mi powiedzieć lekarzowi, że to walący się mur rozbił mi głowę. **Ale ja powiedziałem prawdę. Wówczas posłano po policję, żeby aresztować mnie jako przestępcę.**

Mimo, że byłem nieprzytomny, policja wzięła mnie do komisariatu, gdzie ciężko chorego i głodnego, męczono mnie przez 24 godziny. Ponieważ nie mogli wykryć żadnego przestępstwa, puścili mnie, a sprawę skierowano do sądu.

Jedynie dzięki poparciu opinii publicznej i Partii Komunistycznej, wygrałem sprawę. Ale wyrzucono mnie z pracy i nie zapłacono za cały miesiąc.

Tak żyliśmy aż do 1950 roku i dopiero wtedy dzięki pomocy poselstwa polskiego w Argentynie, mogliśmy powrócić **do** kraju.

Wsiedliśmy na polski statek „Bałtyk". Obsługa statku opowiadała nam o Polsce, o budującej się Warszawie i Nowej Hucie pod Krakowem. Ale my nie mogliśmy w to wszystko uwierzyć bo pamiętaliśmy przecież, jak to musieliśmy uciekać zagranicę z Polski, w której tysiące robotników i chłopów były pozbawione pracy i chleba.

Przyjechaliśmy do polskiego portu Gdańsk. Wysiedliśmy, idziemy ulicami, a na nas patrzą setki uśmiechniętych przechodniów. Wydaje się, że to inni ludzie, że to nie ten sam Gdańsk, który opuściliśmy w 1939 roku, że jakoś słońce jaśniej świeci, że każdy dom uśmiecha się do nas.

14 stycznia 1951 roku przyjechaliśmy do spółdzielni produkcyjnej w **Szychowicach, powiat hrubieszowski, woj. lubelskie.** Od razu dostaliśmy ładne mieszkanie, działkę przyzagrodową i zaliczkę.

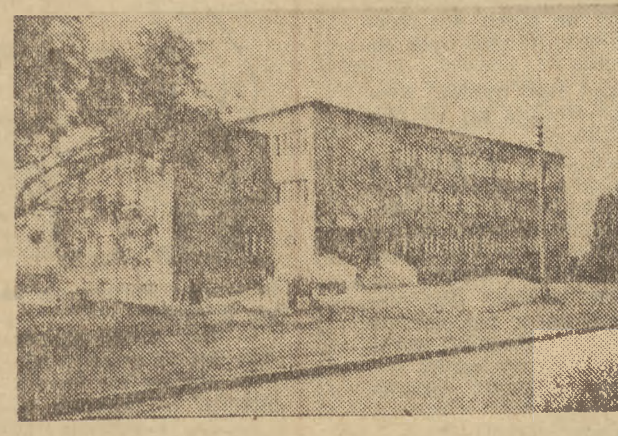
Życie stało się zupełnie inne. **Bo widzisz, że nie pracujesz na kapitalistów, ale dla siebie.**

Wraz z całą rodziną bardzo dziękuję władzy ludowej za to, że mogliśmy wrócić do Polski i pracować w dobrych warunkach dla naszej ludowej ojczyzny.

Jestem szczęśliwy, że po przyjeździe do kraju, nasza Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przyjęła mnie w poczet kandydatów i że razem z klasą robotniczą buduję Socjalizm. Jestem również szczęśliwy, że przyjęto mnie do ZMP i pełnię zaszczytną funkcję propagandysty."

Z NOTATEK Korespondenta

Nowe Technikum Górnicze w Katowicach - Brynowie



W Katowicach - Brynowie powstało nowe Technikum Górnicze do którego uczęszcza obecnie 1.200 uczniów.

Większa część uczniów mieszka w internacie Technikum, gdzie jest otoczona troskliwą opieką.

koresp. JÓZEF JANIK
Chorzów

Matki Sługosina dziękują ZMP-owkom



Koło Gospodyń ZSCh w SŁUGOSINIE POW. KONIN zorganizowało dzieciniec letni, w którym znalazło opiekę 37 DZIECI.

„W imieniu matek dzieci — uczestników dziecińca dziękuję ZMP-ówkom kol. Janinie Gębickiej — kierowniczce dziecińca i kol. Irenie Brzostowskiej — wychowawczyni dziecińca, które otaczały dzieci troskliwą opieką. Dzięki nim matki w okresie najpilniejszych prac w polu mogły nie martwić się o dzieci.

ANNA GRĄZIEL
przewod. Koła Gospodyń
w Sługosinie

SZTANDAR MŁODYCH — SPORT

Piątek i Wawrzyniak najlepszymi strzelcami
na zawodach dzielnicowych LPŻ w Warszawie

Jednym z zadań Ligi Przyjaciół Żołnierza jest szkolenie swych członków w zakresie strzelectwa. Oddział Stołeczny LPŻ zorganizował ostatnio w Parku Agrykola międzydzielnicowe eliminacyjne zawody strzeleckie.

Szkolenie członków w zakresie strzelectwa, LPŻ przeprowadza w Kołach przy zakładach pracy i szkołach. Niedzielne zawody były małym podsumowaniem wyników dotychczasowej pracy w tej dziedzinie. Podsumowanie to wypadło bardzo dobrze.

Na stanowiskach strzeleckich stanęli reprezentanci sześciu dzielnic Warszawy w liczbie 60 osób. Dziesięcioosobowe zespoły walczyły o najlepsze wyniki, które by kwalifikowały do reprezentowania swojej dzielnicy w zawodach wojewódzkich.

W eliminacjach w strzelaniu z wiatrówki na odległość 10 m z postawy leżącej najlepsze wyniki uzyskali **Piątek** (Praga Płn) — 88 pkt. na 100 możliwych, **Kuc** (Praga Płn) — 82, **Klimontowicz i Grenda** (W-wa Zachód) — po 79 pkt.

W drugiej konkurencji, tj. w strzelaniu z karabinka sportowego kbks z trzech postaw na odległość 50 m zwyciężył **Wawrzyniak** z koła LPŻ przy. Gł. Inst. Lotn. mając 266 p. na 300 możliwych. Drugie miejsce zajął **Kuc** z koła Służby Ruchu W-wa Praga — 260 p. przed **Mikołajczykiem** (Centr. . Spółdz.) — 258 p.

W zawodach brały udział cztery kobiety, które startowały w zespołach dzielnic Śródmieście i Północ.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się zawody na szczeblu stołecznym. Do zawodów tych staną dwuosobowe zespoły — reprezentacje dzielnic. Zawody odbędą się w konkurencji strzelania z wiatrówki i karabinka sportowego kbks.

A. WIERZBA

Akademicki mistrz świata Heinz Gold
pisze do „Sztandaru Młodych"

Wiadomość o wyjeździe naszej ekipy na międzypaństwowe zawody pływackie do Warszawy, przyjęta została przez nas z niezwykłą radością i zadowoleniem. Powody tej radości są zupełnie zrozumiałe, gdyż każdy niemiecki patriota jest szczerym przyjacielem nowej Ludowej Polski. Każdy z nich rozumie, że przyjaźń między naszymi narodami jest poważnym wkładem w utrzymanie pokoju w Europie.

Z polskimi sportowcami, a szczególnie z zawodnikami pływackimi Polski Ludowej łączy nas serdeczna przyjaźń, której więzy szczególniej zacieśniły się od XI Akademickich Mistrzostw Świata. Nasze dyskusje i wspólne przeżycia podczas pięknych sierpniowych dni w Berlinie, pozostawiły na nas niezatarte wrażenia. Przypominam sobie znanego polskiego zawodnika — Gremlowskiego, którego bardzo cenię jako człowieka i zawodnika. Ponieważ zna on dobrze język niemiecki, mogliśmy się swobodnie porozumiewać, wymieniać nasze poglądy i rozważać nasze wspólne zadania w walce o pokój, w umacnianiu naszej przyjaźni. Wszyscy sportowcy NRD dążą do ugruntowania tej przyjaźni i wytężają swoje siły, aby zwycięsko zakończyć wielką bitwę o pokój.

HEINZ GOLD

SPORT W ZSRR

Na Stadionie Dynamo odbyło się ostatnie spotkanie w 1/8 finału rozgrywek o Puchar ZSRR w piłce nożnej. W meczu tym spotkały się moskiewskie **Dynamo** i młoda drużyna **Metalurg** z Zaporoża. Drużyna zaporoska miała niejednokrotnie w czasie gry okresy przewagi, jednak ostatecznie inicjatywę przejęli bardziej rutynowani piłkarze Dynamo, którzy rozstrzygnęli mecz na swoją korzyść 5:1.

Drużyna Dynamo tym samym zakwalifikowała się do rozgrywek ćwierćfinałowych. Wszystkie cztery spotkania ćwierćfinałowe rozegrane zostaną w Moskwie.

W pierwszym spotkaniu ćwierćfinałowym **CDSA** grać będzie ze **Skrzydłami Sowietów** (Kujbyszew). Zdobywca Pucharu w roku 1950 **Spartak** (Moskwa) spotka się z **WWS** a **Szachter** (Stalino) z ryską drużyną **Daugawa**. Przeciwnikiem moskiewskiej drużyny **Dynamo** będzie młoda reprezentacja miasta **Kalinina**.

*

W Leningradzie skonstruowany został przez zasłużonego mistrza sportu **P. Filipowa** aparat elektryczny do treningu zawodników piłki nożnej.

Nowy ten aparat umożliwia trenerowi skierowanie piłki o określoną szybkością w określonym kierunku. Piłka przelatuje w ten sposób 50 — 60 m. Aparat może być wykorzystany w treningu bramkarzy i innych zawodników piłki nożnej.

*

Pod Leningradem odbyły się Ogólnokrajowe zawody motocyklowe z przeszkodami na dystansie 100 km — dla mężczyzn i 50 km — dla kobiet.

W konkurencji mężczyzn motocykliści mieli do przebycia 4 okrążenia po 25 km. Trasa wyścigu obfitowała w strome wzniesienia, wąwozy, ostre zakręty, moczary i dwukrotne forsowanie rzeki.

W pierwszym biegu rozpoczęły się wyścigi drużynowe maszyn do 750 ccm. W kategorii tej zaciętą walkę stoczyły zespoły **RFSRR, Moskwy i Leningradu**.

Tytuł mistrzowski uzyskali zawodnicy **RFSRR**.

Wiele emocji dostarczyły widzom wyścigi indywidualne, które rozpoczęły motocykle ponad 500 ccm. W kategorii tej zwyciężył zdecydowanie prowadzący od startu do mety młody motocyklista **Pyłajew**, który 100 km dystans przebył w czasie — 2:27,29 godz. i zdobył **tytuł absolutnego mistrza ZSRR w motocyklowym wyścigu z przeszkodami**.

W kategorii maszyn do 350 ccm zaciętą walkę stoczył J. **Karol** (Moskwa) z **Kaczurinem** (Leningrad). Przez 3 okrążenia prowadził **Karol**, ale na ostatnich metrach wyprzedził go Kaczurin, który pierwszy ukończył wyścig.

W konkurencji kobiet tytuły mistrzowskie zdobyły motocyklistki Moskwy — **Ozolina i Michajewa**.

W mistrzostwach zawodnicy startowali na maszynach radzieckiej produkcji, które w ciężkim wyścigu z przeszkodami zdały całkowicie egzamin.

*

Komisja sportowa **Centralnego Aeroklubu ZSRR im. W. Czkałowa** zatwierdziła nowy rekord krajowy modelarza z obwodu moskiewskiego — **Anatola Milechina**.

Model samolotu o napędzie mechanicznym zbudowany przez **Milechina utrzymał się w powietrzu 4 godziny 20 minut i przeleciał 71,7 km** przekraczając znacznie dawny rekord krajowy w czasie i długości lotu tej kategorii modeli latających.

Turniej piłkarski drużyn wojskowych w CSR
Polacy grają z Węgrami
w Ostravie

W związku ze zbliżającym się świętem Armii Czechosłowackiej prasa czechosłowacka poświęca dużo miejsca, mającym odbyć się w ramach tego święta imprezom sportowym, a szczególnie turniejowi piłkarskiemu drużyn wojskowych.

W turnieju tym wezmą udział drużyny: **Czechosłowacji, Bułgarii, Chin Ludowych, Węgier i Polski.**

Drużyna polska rozegra pierwsze spotkanie z Węgrami w Ostravie. Do meczu tego drużyna Węgier wystąpi w następującym składzie: **Grosits, Rakoczi, Lorint, Banynai, Bozsik, Varosi, Horvavt, Koctis, Barsi, Puskas, Babolesay**.

*

Charge d'affaires Ambasady Polskiej w Pradze — **Gumkowski** przyjął drużynę CWKS-u. Zorganizowano również konferencję prasową, na której przedstawiciele **Polski, Węgier, Bułgarii i Chin Ludowych** omówili zasadnicze problemy dotyczące wychowania fizycznego i sportu w ich krajach.



Trzecim i ostatnim etapem dorocznych wyścigów kolarskich listonoszy i kolporterów był rozegrany w dniu 30 września br. III ogólnopolski wyścig kolarzy-pocztowców. Najlepszym z 60 z 60 startujących zawodników okazał się młody kolporter Tadeusz Horodyński z PPK Ruch w Warszawie, który 32-kilometrową trasę przebył w 51,05 min. Horodyński i 9 następnych na mecie otrzymali w nagrodę motocykle SHL. Rozdania nagród dokonał wiceminister Poczt i Telekomunikacji — Ładosz.

Na zdjęciu: Towarzysze pracy składają gratulacje zwycięzcy Horodyńskiemu.

Kto startował w III wyścigu kolarskim pocztowców

Najmłodszym zawodnikiem wyścigu centralnego był 16-letni **Wilhelm Tojbert** — kolporter gazet z PPK „Ruch". Młody wiek nie przeszkodził mu w zajęciu III miejsca na mistrzostwach okręgu wrocławskiego i zakwalifikowania się do wyścigu centralnego, w którym jechał bardzo pechowo i zajął dopiero 46 miejsce.

Najstarszym zawodnikiem Centralnego Wyścigu był **Władysław Toboła — lat 40.** Jest on zasłużonym pracownikiem poczty. Obecnie pełni funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji PZPR. Jemu także pracownicy poczty zawdzięczają zorganizowanie kursu Wszechnicy Radiowej. W wyścigu zajął 26 miejsce.

Wincenty Przybył — to jeden z najmłodszych zawodników Centralnego Wyścigu, liczy on zaledwie 17 lat. Jest on aktywnym ZMP-owcem, posiadaczem Odznaki SPO i przodownikiem pracy. W Centralnym Wyścigu startował po raz pierwszy i zajął trzecie miejsce.

JÓZEF SZELEST

Upowszechnienie nauki języka rosyjskiego
w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

2 bm. w Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbyła się konferencja prasowa, na której wiceprzewodniczący TPP-R min. **Stefan Matuszewski** zapoznał zebranych z przebiegiem i rozwojem akcji nauczania języka rosyjskiego.

Obecnie na terenie kraju czynnych jest ok. 1.800 kursów języka rosyjskiego. W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej prowadzona będzie akcja upowszechnienia nauki języka rosyjskiego wśród najszerszych mas społeczeństwa polskiego.

Osoby uczęszczające na kursy wpłacają tytułem wpisowego zł 10. Koszty organizacyjne kursów i wynagrodzenie nauczycieli pokrywane są ze specjalnych funduszów Ministerstwa Oświaty, które też prowadzi nadzór pedagogiczny nad kursami.

Załoga Zakładów Gorzowa
wyprodukowała pierwsze kilogramy polskiego włókna syntetycznego

Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie — jeden z największych obiektów Planu 6-letniego — wyprodukowały już pierwsze partie cienkiej, mocnej przędzy. Polskie włókno syntetyczne otrzymało nazwę „Polen".

Zakłady w Gorzowie przeżywały niełatwy okres. Opanowanie nowego procesu technologicznego, zbyt mała liczba wykwalifikowanych pracowników, mogących szybko i sprawnie obsłużyć skomplikowane maszyny — oto najważniejsze trudności, które trzeba było przezwyciężyć.

Jeden z przodujących ludzi działu polimeryzacji, **Henryk Gumny** rozpoczął pracę przy budowie Gorzowa jako niewykwalifikowany robotnik. Jego pilność i dokładność zwróciły uwagę kierownictwa. Na kilku miesięcznym kursie zapoznał się z produkcją włókna syntetycznego. Niedawno wysunięty został na stanowisko zmianowego, tj. zastępcę majstra.

Z działu polimeryzacji surowe włókno przechodzi do działu obróbki.

Kierownik działu — **Feliks Dobrowolski** z dumą mówi o przełamaniu początkowych trudności w szkoleniu młodych pracowników. Zmianowe: **Wojtasik, Górna i Salomon** szybko poznały i opanowały skomplikowane procesy produkcyjne. **Jadwiga Waleńcik**, która przybyła już po rozpoczęciu produkcji, nauczyła się obsługi maszyn i osiąga w swej pracy coraz lepsze wyniki. „To ich właśnie zasługa — mówi kierownik Dobrowolski — **że ostatni tydzień sierpnia br. przyniósł 5-krotne zwiększenie ilości produkowanej przędzy w stosunku do pierwszego tygodnia pracy. W drugiej połowie września br. notujemy już 9-krotny wzrost przy jednoczesnym podniesieniu jakości przędzy"**.

Wbrew postanowieniom Karty ONZ
Rada Bezpieczeństwa postanowiła rozpatrzyć skargę Anglii przeciwko Iranowi

Jak już podaliśmy, Wielka Brytania wniosła do Rady Bezpieczeństwa skargę przeciwko Iranowi z powodu nacjonalizacji przemysłu naftowego w Iranie.

Delegat ZSRR **Carapkin** wystąpił przeciwko umieszczeniu powyższej sprawy na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa. Carapkin oświadczył m. in.:

Rząd radziecki uważa za konieczne stwierdzić, że skarga brytyjska stanowi ingerencję w sprawy wewnętrzne Iranu i jest zamachem na suwerenne prawa narodu irańskiego. Takie problemy, jak nacjonalizacja przemysłu naftowego, znajdującego się na terytorium Iranu, oraz sprawa działalności takich lub innych zagranicznych przedsiębiorstw przemysłowych oraz kwestia pobytu obywateli obcych na terytorium Iranu — należą bezspornie i całkowicie do kompetencji władz irańskich.

Ingerencja ta jest sprzeczna z jednym z najważniejszych i najbardziej zasadniczych postanowień Karty ONZ.

Delegacja radziecka uważa, że rozpatrzenie powyższej sprawy przez Radę Bezpieczeństwa byłoby mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Iranu i stanowiłoby akt brutalnego pogwałcenia suwerenności narodu irańskiego. I dlatego delegacja radziecka przeciwstawia się umieszczeniu tej sprawy na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa.

Po oświadczeniu Carapkina zabrali głos delegaci **Ekwadoru, Turcji, Indii, Holandii, USA** oraz reprezentant kliki kuomintangowskiej, którzy wypowiedzieli się za umieszczeniem na porządku dziennym skargi brytyjskiej. Większością 9 głosów odrzucono sprzeciw delegata radzieckiego.

Przewodniczący zaprosił następnie delegata irańskiego w ONZ Gh[illegible] do zajęcia miejsca przy stole obrad.

Delegat brytyjski Jebb w dłuższym przemówieniu usiłował uzasadnić stanowisko Wielkiej Brytanii oraz jej ingerencję w wewnętrzne sprawy Iranu.

Przedstawiciel Iranu oświadczył, iż rząd jego nie widzi wprawdzie żadnych powodów, dla których Rada Bezpieczeństwa miałaby rozważać sprawę, niemniej jednak zgadza się wziąć udział w debacie, ale żąda odroczenia jej do dnia 11 października. **Wbrew sprzeciwowi delegata brytyjskiego Rada postanowiła, że następne jej posiedzenie zwołane zostanie według uznania przewodniczącego, jednak nie później niż 11 października.**

W kołach ONZ decyzję Rady ocenia się jako poważną porażkę Wielkiej Brytanii.

Rząd norweski bezcześci pamięć poległych żołnierzy radzieckich
Nota rządu ZSRR

Władze norweskie przeprowadzają obecnie masowe ekshumacje zwłok radzieckich żołnierzy, którzy polegli podczas wyzwalania Norwegii spod okupacji hitlerowskiej.

1 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR **A. Wyszyński** wręczył norweskiemu ambasadorowi w Moskwie notę, która stwierdza m. in.:

— Ambasada ZSRR w Oslo zwracała już uwagę rządu norweskiego, że jego **zamiar masowego przeniesienia grobów żołnierzy radzieckich, pochowanych na obszarze Norwegii do miejsc oddalonych i izolowanych nie jest podyktowany żadną praktyczną potrzebą.** Przeniesione mają być przede wszystkim groby żołnierzy radzieckich znajdujące się w trzech północnych prowincjach **Nordland, Tramso i Finmarken**, w których wojska radzieckie walczyły z wojskami hitlerowskimi i gdzie poległy tysiące radzieckich żołnierzy.

Rząd radziecki nie może pozostać obojętny wobec tych faktów ponieważ przy ekshumacji zwłok żołnierzy radzieckich i przy przenoszeniu grobów mają miejsce takie niedopuszczalne akty, jak niszczenie pomników i płyt grobowych, które w swoim czasie zostały wzniesione przy współudziale ludności norweskiej.

Rząd radziecki nie może traktować postępowania władz norweskich inaczej niż jako naigrywanie się z pamięci radzieckich żołnierzy i jako akt wrogi w stosunku do Związku Radzieckiego.

Rząd radziecki domaga się od rządu norweskiego bezzwłocznego zaprzestania masowej ekshumacji zwłok żołnierzy radzieckich w Norwegii.

Zarazem rząd radziecki proponuje utworzenie mieszanej komisji złożonej z przedstawicieli obu krajów w celu odpowiedniego urządzenia grobów żołnierzy radzieckich w Norwegii i otoczenia ich opieką.

Przywódca bandy rabunkowej skazany na karę śmierci

Wojskowy Sąd Rejonowy **w Katowicach** rozpatrywał na sesji wyjazdowej w **Częstochowie** sprawę przywódcy bandy rabunkowej — **Władysława Omasty**, oskarżonego o dokonanie szeregu bestialskich napadów i mordów oraz jego pomocników — **Władysława Kasprzyka i Michała Naleśnika**, którzy dostarczali broni bandytom.

Omasta, który rozpoczął swój przestępczy proceder w okresie przedwojennym, był **członkiem międzynarodowej bandy rabunkowej która grasowała w Szwecji, Danii i Holandii**, przy czym — jak sam zeznał — **korzystał z pomocy wysokich oficerów policji sanacyjnej.**

Od grudnia 1949 r. do września 1950 r. banda Omasty dokonała m. in. napadu rabunkowego na plebanię we wsi **Poczesna**, gdzie bandyci bestialsko zamordowali 5 osób, w tym księdza **Boguchwała Tuore**, a w **Skarżysku-Kamiennej** napadu na mieszkanie doktora **Lisowskiego. W Słomnikach** bandyci bestialsko zamordowali **Annę i Bolesława Pawłowskich**, a we **Wrocławiu Katarzynę i Edwarda Gwizdałów** oraz ich 6-letniego synka.

Zeznania świadków w toku przewodu sądowego w całej pełni potwierdziły zbrodniczą działalność bandy rabunkowej. Sąd skazał **Władysława Omastę łącznie na karę śmierci, utratę wszystkich praw na zawsze i konfiskatę mienia. Michał Naleśnik** skazany został na **12 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 3 lata, a Władysław Kasprzyk** na **karę 10 lat więzienia oraz utratę praw obywatelskich na 2 lata.**

Lud Paryża żąda aby zbrodniarz hitlerowski Speidel natychmiast opuścił Francję

Na zaproszenie rządu Plevena do Paryża przybył b. generał hitlerowski, **Hans Speidel**, który wziął udział w konferencji, poświęconej utworzeniu tzw. „armii europejskiej". Na konferencji tej omawiane było zagadnienie oficjalnego wskrzeszenia Wehrmachtu hitlerowskiego.

Liczne delegacje mas pracujących, b. uczestników walk partyzanckich i członków rodzin patriotów francuskich, zamęczonych i rozstrzelanych przez hitlerowskich okupantów, wystosowały do prezydenta Republiki petycję, w której **energicznie protestują przeciwko wizycie w Paryżu generała hitlerowskiego.**

Dziennik **„L'Humanite"** stwierdza, że przyjazd Speidla do Paryża jest obelgą dla wszystkich patriotów francuskich i republikanów. Dziennik **domaga się, aby zbrodniarz hitlerowski natychmiast opuścił Francję.**

Młodzież włoska protestuje przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zach.

W Udine odbył się zjazd młodzieży z prowincji **Wenecji**, na którym młodzież zdecydowanie **zaprotestowała przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.** W zjeździe wzięły również udział delegacje młodzieży z **Triestu, Ankony, Livorno, Florencji** i 7 innych wielkich miast, w których za zgodą rządu de Gasperi'ego zainstalowane zostały amerykańskie dowództwa wojskowe.

Sekretarz Federacji Młodzieży Włoskiej **Enrico Berlinguer** w ostrych słowach potępił działalność imperialistów amerykańskich, zmierzających do odrodzenia militaryzmu niemieckiego.

Zjazd przekształcił się w manifestację jedności młodzieży włoskiej w walce o pokój, przeciwko odradzaniu Wehrmachtu hitlerowskiego oraz przeciwko okupacji Włoch przez wojska amerykańskie.



Adenauer poszedł na badanie lekarskie.

— Czy wolno zapytać, w jaki sposób nabawił się pan tych sińców na lewym ramieniu? — zapytuje lekarz.

— Po tym ramieniu klepią Amerykanie — odpowiada z dumą Adenauer.

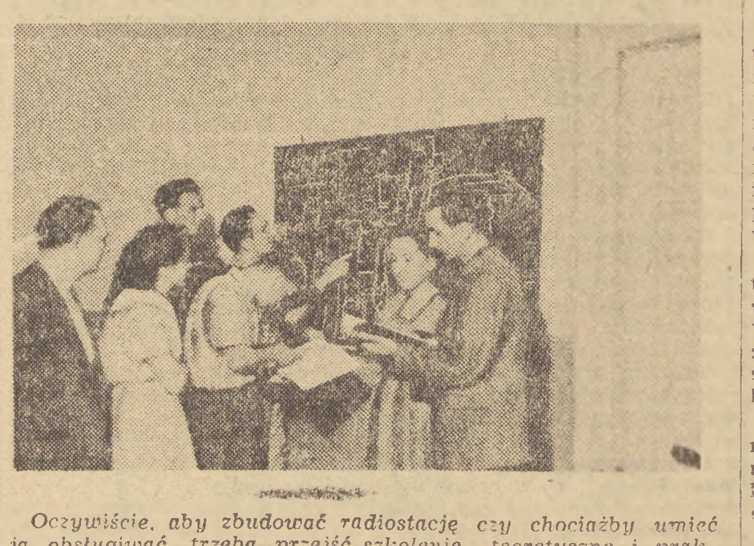
(a)

Hallo! Hallo! — Tu radiostacja krótkofalowa klubu LPŻ w Krakowie



W Klubie Ligi Przyjaciół Żołnierza w Krakowie do najczynniejszych należy Sekcja Krótkofalowa Koła Łączności. Członkowie tej sekcji zbudowali sami stację krótkofalową.

Aparaty nadawcze i odbiorcze gotowe. — Za chwilę kol. kol. Mieczysław Michne, Stanisław Mrówka, Edward Krach, i Olek Czyżewski wypróbują swą stację mówiąc do mikrofonu: „Hallo! Hallo! — Tu Radiostacja Krótkofalowa LPŻ w Krakowie".



Oczywiście, aby zbudować radiostację czy chociażby umieć ją obsługiwać, trzeba przejść szkolenie teoretyczne i praktyczne.

Na fotografii widzimy dyskusję, jaką toczą między sobą członkowie sekcji krótkofalowej LPŻ w Krakowie nad projektem generatora akustycznego wykonanym przez kol. Czesława Czaplę. Szkic tego projektu narysowany jest na tablicy.

Czao-Szu-Li

Historia miłości
AJ-AJ i SJAO-WANA 2

Spojrzała na ręce Aj-aj — niczego na nich nie było. Dotknęła jej kieszeni — początkowo wydało jej się, że leży tam pierścionek, ale to, co wyjęła, okazało się naparstkiem. Westchnęła:

— Ach, cóż to takiego? I matka i córka, obie wymieniły pierścionki na „ulubione monety". Trzeba będzie jutro poprosić „Piątą Ciotkę"[1], by czym prędzej wyswatała Aj-aj. Nie można czekać aż wyniknie jakaś przykrość.

„Latający Motyl" włożyła naparstek z powrotem do kieszeni. Aj-aj. Stojąc z dwiema jednakowymi monetami w ręku wspomniała historię swojej „ulubionej monety".

W tym miejscu trzeba koniecznie niektóre rzeczy wyjaśnić...

Po to, aby opowiedzieć historię „ulubionej monety" matki Aj-aj, trzeba przed tym wyjaśnić dlaczego przezwano ją „Latającym Motylem".

[1]) Piąta ciotka — żona piątego według starszeństwa brata w rodzinie (przyp. tłumacza).

Przeszło dwadzieścia lat temu, licząc według kalendarza księżycowego 30 grudnia, cieśla Czan ożenił się. W dzień ich wesela cała wieś przyszła popatrzeć na nowożeńców. Kiedy z głowy panny młodej zdjęto czerwoną zasłonę, pewien młody chłopak szepnął na ucho drugiemu:

— Popatrz no — „Latający Motyl"!

— Jak dwie krople wody! — odpowiedział tamten.

Nieco później wszędzie — w izbach, na podwórzu z ucha do ucha przekazywano sobie szeptem dwa słowa: „Latający Motyl", „Latający Motyl"!...

Rzecz polegała na tym, że w tych okolicach występowała w zespole opery słynna tancerka. Niewysoka, przystojna, młoda, miała nie więcej jak dwadzieścia lat. W operze „Świątynia złotej góry" grała rolę Białej Bogini i gdy zgodnie z akcją biegła po scenie — jej biała suknia trzepotała i powiewała. W tym momencie przypominała motyla jedwabnika w locie. Widzowie przezwali ją „Latającym Motylem". Narzeczona cieśli Czana była bardzo podobna do tej tancerki. Sam cieśla Czan mówił: Im dłużej patrzysz tym bardziej podobna.

Na drugi dzień wesela przypadał pierwszy dzień Nowego Roku. Według zwyczaju tej wsi pannę młodą wyprowadzały dwie zamężne kobiety.



chłopczyk z czerwonym dywanikiem wybiegał naprzód i wszyscy oni musieli odwiedzać sąsiadów, składać im ukłony i życzenia noworoczne.

W gruncie rzeczy jednak nikt na kolana nie klękał i ukłonów nie bił, po prostu przychodzili i witali się. Po śniadaniu, gdy tylko ukazał się w drzwiach chłopczyk z czerwonym dywanikiem, jakiś młodzieniec zawołał na całą ulicę:

— „Latający Motyl"!

W tej samej niemal chwili zebrał się na ulicy tłum, niczym na Procesji Smoka w dniu 15 stycznia. Każdy ruch panny młodej wywoływał powszechne zainteresowanie.

— Patrzcie, patrzcie! Weszła do domu Piątej Ciotki!

— Wychodzi, wychodzi! Weszła do domu Lao Cju!...

Kiedy cieśla Czan żenił się, czuł, rzecz jasna, że posiadł skarb. W ciągu pierwszych pięciu dni po ślubie młodzi tylko złożyli wujkowi życzenia noworoczne, poza tym nie mieli ochoty dokądkolwiek chodzić. Dniem i nocą Czan był zajęty swoim „Latającym Motylem": aby rozśmieszyć młodą żonę Czan przebierał się w kobiecą odzież, umyślnie ściągał ukradkiem pierścionek żony, po to, by ścigała go po całej izbie, lecz „Latający Motyl" nie miała tak wesołego usposobienia i chłodno mówiła:

— Dość zabawy!

W kilka miesięcy później ktoś ze wsi z której pochodziła „Latający Motyl" przyniósł wiadomość, że ma ona kochanka, którego zwą Bao-an. Gdy słuch ten dotarł do wsi Czancjaczuan, chłopcy zaczęli kpić z cieśli Czana:

— Hej, cieślo, kiedy wracasz do domu, to koniecznie pokasłuj, by nie zderzyć się z Bao-anem!

— „Latający Motyl" nie cała jest twoja, w połowie należy do Bao-ana!

Dopiero wtedy zrozumiał cieśla Czan, dlaczego „Latający Motyl" jest w stosunku do niego tak oziębła. Kilkakrotnie już zamierzał zrobić żonie awanturę, ale za każdym razem wchodząc do domu odstępował od swego postanowienia: „Nie będziemy wspominać tego, co było. Niech tylko na przyszłość dobrze postępuje i wszystko będzie w porządku".

Słuchy dotarły do uszu jego matki. Wezwała syna do siebie i nawymyślała mu za brak charakteru. Krzycząc, przygadywała:

— Człowiek — to nędzne stworzenie! Jeżeli dobrze uderzyć, zmieni się. A żałować nie można!...

Po takich morałach cieśla Czan zaczął podejrzliwie obserwować „Latającego Motyla".

Pewnego razu spotkał u swego teścia Bao-ana. Na jego ręce zauważył pierścionek, dokładnie taki sam, jak ten, który nosiła jego żona. Wróciwszy do domu cieśla natychmiast popatrzył na rękę swojej żony „Latającemu Motylolowi" z dwóch pierścionków pozostał tylko jeden.

— Więc ona naprawdę należy w połowie do Bao-ana!

Nowinę tę opowiedział matce, na co ta rzekła:

— Bij czym prędzej! Jeżeli zbić teraz, to można ją jeszcze poprawić. Ale bić trzeba dobrze, żeby poczuła, bo jeżeli lekko, to nic z tego nie będzie...

I bez tego już cieśla Czan był pełen gniewu, a tu jeszcze matka złości dodała. Naturalnie, nic innego mu nie pozostało, tylko bić żonę. Wziął żelazny pogrzebacz, lecz matka powstrzymała go:

— Zostaw to. Tym nie można. Cienki kij bije dużo lepiej, a kości nie łamie. Najlepiej wziąć suchą pałkę od piły ręcznej.

Wziął piłę, wyrwał z niej kij długości około pół arszyna, gruby na palec. Kij okazał się mocny, można było bić ile zechcesz.

Ale skąd jego matka wiedziała, że właśnie kij od piły bije dotkliwie?

Okazuje się, za młodu z matką Czana zdarzyło się to samo, co z „Latającym Motylem" i ojciec Czana swego czasu wychowywał ją dokładnie takim samym kijem.

Ale nie będziemy zbaczać...

Cieśla Czan z pociemniałą twarzą, zacisnąwszy kij w ręku wyszedł z izby matki.

„Latający Motyl" ujrzawszy go, spytała:

— Co przyniosłeś?

C. d. n.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W. P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-73-24; REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82 REDAKCJA NOCNA: 7-01-22, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23 . . . 30. Wpłaty za prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO i 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40 Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 4-01-80, 90. Skład i druk Zakłady Graficzne „Domu Słowa Polskiego" Przedsiębiorstwo Państwo we Wyodrębnione. 2-B-42459